



# winieta

PISMO BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH NR 1 (78) 2020 ISSN 1509-6343

w numerze:

Karol i Karolina Raczyńscy

Jadłospisy Jerzego Szkopka

Jan Quadro z Lugano

Sienkiewicz w obrazkach

Spotkanie w Miłostawiu

Czesław Kędzierski

Filie Biblioteki

Nowości wydawnicze

Co czyta Poznań

Posnania 2019





## Karolina i Karol Raczyńscy

Barbara Ksit  
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

### W MILCZENIU WIĘCEJ ŚWIATU CZYNIĄ DOBREGO...

Małżeństwo Raczyńskich pozostało bezdzietne. Autorzy herbarzy opisują małżonków jako parę pobożną i oddaną dobroczynności. Jedynie Sławomir Leitgeber, opierając się na wspomnieniach Kazimierza Morawskiego, nazywa Karola sybarytą i utracjuszem. Być może to Karolina była główną inicjatorką działalności charytatywnej Raczyńskich. Długą listę jej zasług wymienia nekrolog, opublikowany w „Kurierze Poznańskim”. W Galicji hrabina Raczyńska założyła siedem domów ss. służebniczek. W seminarium polskim w Rzymie utrzymywała przez lata miejsce dla jednego kłeryka. Składała także ofiary na seminaria diecezjalne. Z jej hojności skorzystali również oo. zmartwychwstańcy, ss. urszulanki w Tarnowie i franciszkanki we Lwowie. Szczególnie szczerą była dla karmelitanek bosych, którym ufundowała trzy klasztory. Tak to skomentował autor nekrologu: *W wieku naszym gorączkowej działalności, kiedy tylko o machinach parowych, elektryczności i fabrykach jest mowa, dobrze jest znaleźć jeszcze ciche przysłupki, gdzie w surowej pokucie i ciąglem umartwieniu Boga chwalać i w milczeniu więcej światu czynią dobrego, niż się on domyśla. Nie to tylko jest wielkie i użyteczne, co można łokciem zmierzyć lub na wagę pieniędzy ocenić.* W swoim majątku w Zawadzie Raczyńscy ufundowali ochronkę dla ubogich i wiele dobrodziejstw świadczyli swoim poddanym. Hrabina łożyła ponadto na utrzymanie jednego miejsca w szpitalu dziecięcym św. Józefa w Poznaniu. W stolicy Wielkopolski wspierała też przysłupkę dla starców „U Opatrzności”. Hrabstwo Raczyńscy chętnie składali ofiary na przyozdobienie kościołów. Katedra poznańska otrzymała od nich mozaikę według obrazu Murilla *Niepokalane Poczęcie* oraz krzyż procesyjny z XIV w. Na cmentarzu parafialnym w Dębicy wybudowali około 1880 r. grobową kaplicę w stylu neogotyckim, w której do dziś spoczywają ich szczątki.

### W TRZECIM ZAKONIE

Znaczna część charytatywnej działalności hrabiny Raczyńskiej wiąże się z duchowym wpływem zakonu karmelitańskiego. Karmelicy to zakon kontemplacyjny, którego początki odwołują się do tradycji pustelników zamieszkujących grotę na górze Karmel w Palestynie. Zwyczajowo słowo „Karmel” tłumaczy się jako „ogród Pana” i do dziś używa się jako synonimu klasztoru. W XVI w. wyłoniły się dwa zakony – karmelitów i karmelitanek

7 stycznia 1854 r. w Pradze odbył się ślub Karola Raczyńskiego i Karoliny, księżniczki Oettingen-Wallerstein. Pan młody liczył 37 lat, był synem hrabiego Atanazego Raczyńskiego i Anny z Radziwiłłów. Panna młoda miała 23 lata, pochodziła ze świetnej, skoliigaconej z domami panującymi, leczubożalej rodziny. Wychowana była starannie, ale surowo. Po uroczystości weselnej małżonkowie odbyli podróż poślubną po Europie. Ich ulubionymi miejscami pobytu stały się Rzym i Paryż. Dwadzieścia lat po ślubie i śmierci ojca Karol objął pałac w Berlinie oraz dobra ordynackie w Wielkopolsce (Obrzycko), natomiast w 1879 r., po śmierci matki, odziedziczył majątki galicyjskie, łącznie z zamkiem w Zawadzie, niedaleko Dębicy. Od 1877 r. hrabiostwo Karolowie mieszkali najczęściej w Bregencji, mieście położonym w zachodniej Austrii nad Jeziorem Bodeńskim, w pobliżu granic z Niemcami i Szwajcarią. Sporadycznie przyjeżdżali do swoich dóbr w Polsce, administrowanych przez zarządców.

bosych. Z czasem zaczęły powstawać wspólnoty osób świeckich, którym bliska była duchowość karmelitańska. Tradycyjnie nazywa się je Trzecim lub Świeckim Zakonem. Przynależność do tego zakonu oznacza praktykowanie w codzienności przesłania Ewangelii i dzieł autorów karmelitańskich, bez rezygnacji z życia świeckiego i jego obowiązków.

Z tą wspólnotą Karolina zetknęła się poprzez więzy przyjaźni. W 1859 r. zaprzyjaźniła się z Zofią Stolberg, damą dworu saskiej królowej Marii, która 15 lat później wstąpiła do Karmelu w Kolonii. Bliską przyjaciółką Karoliny była również mieszkająca w Rzymie hrabina Krystyna Wielhorska, matka karmelitanki bosej s. Jadwigi Wielhorskiej. Pod ich wpływem Raczyńska wstąpiła do Trzeciego Zakonu, przyjmując imię s. Teresy od Najświętszego Serca Pana Jezusa.

### DZIEJE ZAKONU NA ZIEMIACH POLSKICH

Druga połowa XIX w. to czas, w którym na terenach Polski powoli odradza się życie zakonne po kasatach dokonanych przez władze zaborcze. W przypadku Karmelu, po upadku państwa polskiego, z 28 konwentów ojców i 8 sióstr pozostał tylko jeden klasztor karmelitów bosych w Czernej pod Krakowem i jeden karmelitanek bosych w Krakowie. Uniknęły likwidacji dzięki temu, że znajdowały się na terenie Wolnego Miasta. Przetrwały wiele lat, mimo oderwania od władz zakonnych w Rzymie, pod opieką biskupa krakowskiego. Pierwszą nową fundacją pod zaborami był utworzony w 1867 r. klasztor karmelitanek bosych w Poznaniu przy ul. Wieżowej. Przybyły wówczas do Poznania pod przewodnictwem s. Wielhorskiej mniszki z Belgii, które pozostały tutaj do 1874 r. Jednakże w dobie Kulturkampfu władze pruskie wydały dekret nakazujący opuszczenie miasta wszystkim zakonnikom nieurodzonym w granicach Prus. Karmelitanki udały się do Krakowa. W 1880 r. tamtejszy biskup Albin Dunajewski polecił s. Jadwidze założyć nowy klasztor w Wieliczce. Do zrealizowania tego dzieła potrzebne były pieniądze na kupno domu z ogrodem. S. Jadwiga знаła z korespondencji przyjaciółkę swęj matki, Karolinę Raczyńską. Pierwszy kontakt hrabiny z Karmelem w Poznaniu nastąpił podczas ciężkiej choroby jej męża – ofiarowała wtedy klasztorowi pożyczaną monstrancję z podziękowaniem za powrót Karola do zdrowia. Jadwiga Wielhorska poprosiła hrabinę Raczyńską o przekazanie na rzecz fundacji w Wieliczce 6 tys. florenów. Sumę tę otrzymała. Nie wolno nam jednak spro-

wadzić roli hrabiny do jednorazowego aktu otwarcia sakiemki. Powstanie klasztoru kosztowało ją wiele zabiegów i wysiłków, z których nie te materialne były najbardziej dotkliwe.

### NOWY KARMEL W WIELICZCE

Nowy Karmel w Wieliczce, dla ochrony przez antyklerykalnymi posunięciami władz, został zapisany na nazwisko hrabiny Raczyńskiej. Potem udała się ona do Rzymu po błogosławieństwo do ojca generała zakonu Łukasza Ranise i musiała się zmierzyć z jego gniewem. Władze zakonne, nie biorąc pod uwagę sytuacji politycznej na ziemiach polskich, odebrały samodzielne działania karmelitanek jako wyraz braku szacunku dla przełożonych. Tak to wspominała hrabina Raczyńska: *Byłam przerażona, gdyż o. Generał wykazał mi brak posłuszeństwa ze strony biednej s. Jadwigi. W moim przerażeniu zawołałam: „Ależ Ojczyce Generale, jeżeli tak jest, to moje pieniądze dopomagają do złej sprawy, a ja tego nie chcę!” Ruszył ramionami, nic już na to nie mówiąc.* Zachęcona jednak przez kardynała Ledóchowskiego, hrabina Raczyńska nie przestała wspierać mniszek. Karmel w Wieliczce powstał, niestety fundacja ta zmagala się stale z licznymi trudnościami materialnymi i konfliktami wewnętrznymi. W końcu zapadła decyzja o przeniesieniu klasztoru do innego miasta. Jak napisała fundatorka: *sama Wieliczka nie zapewniała siostronom środków potrzebnych do życia, a przy tym niestety zbyt wiele tam o wszystkim wiedziano! Trzeba było myśleć o przesiedleniu. Zwróciłam się do sióstr listownie z zapytaniem, czy nie stosowniejszy byłby Tarnów, gdzie znajdował się już grunt odpowiedni, a bliskość Dębicy, majątku hr. Raczyńskich, ułatwiłaby utrzymanie zgromadzenia.* Siostry podziękowały dobrodziejce za troskę, a za jej plecami napisały list do Ojca Świętego, prosząc, by nie wyraził zgody na przenosiny do Tarnowa. Karolina Raczyńska mężnie zniosła te przykrości i wsparła fundację w wybranym przez karmelitanek Lwowie, ale dwulicowe postępowanie sióstr ponowiło się przy sprzedaży nieruchomości w Wieliczce. Wiele zmartwień przysporzyły hrabinie konflikty pomiędzy zakonnicami a administratorem dóbr Raczyńskich Pieniążkiem. W 1888 r. siostry osiadły we Lwowie, ale i ten nowy klasztor szybko zyskał sobie nieprzychylną opinię wśród mieszkańców miasta. Kiedy zła fama dotarła do fundatorki Raczyńskiej, ta podjęła kroki dla odnowy życia zakonnego w tym Karmelu, sprowadzając do Lwowa z innych klasztorów siostry wyróżniające się gorliwością w swoim powołaniu. W 1891 r. przybyły dwie karmelitanki z Niemiec, w tym przyjaciółka hrabiny s. Stolberg, oraz pięć z Krakowa. Z czasem życie w klasztorze się unormowało, a wspólnota zaczęła się rozwijać. W trudnych chwilach hrabinę wspierał o. Rafał Kalinowski (1835–1907), najwybitniejszy przedstawiciel polskiego Karmelu, uczestnik powstania styczniowego, sybirak, kanonizowany w 1991 r. W liście z 13 marca 1892 r. o. Rafał tak pocieszał Karolinę Raczyńską: *Niech się dzieje, co chce, ośmielam się przekazać moją pokorną prośbę: nie smuć się, nie niepokoić się i nie przymnażać sobie utrapień wewnętrznych z powodu minionych trudności i obecnych przeszkód. Nędze życia ludzkiego są zazwyczaj przeszkodą w wykonaniu zamierzonego dzieła w sposób doskonały. Wystarczy czynić to, co się może.*

### LWOWSKI KARMEL

W 1892 r. w lwowskim Karmelu pojawił się problem ograniczonego miejsca. Siostry rozpoczęły poszukiwania parceli, odpowiedniej do budowy klasztoru otoczonego ogrodem. Jak zanotowała kronikarka, fundatorka była bardzo zmartwiona, gdyż nie dysponowała już pieniędzmi na zakup placu i wystawienie nowego budynku, a nie miała śmiałości prosić męża. Jednak Karol Raczyński, kiedy dowiedział się od swego administratora o przyczynie zmartwienia żony, z okazji urodzin подарował jej sumę 100 tys.

reńskich. Rok później hrabina Raczyńska uczestniczyła w uroczystości wmurowania kamienia węgielnego. Następnie oglądała jeszcze fundamenty klasztoru i kościoła, wkładając w nie medaliki i drobne monety, a pracowników obdarzając datkami. W czasie pobytu we Lwowie codziennie odwiedzała klasztor, prowadząc długie rozmowy z siostrami. Niestety na uroczystość poświęcenia nowego klasztoru w 1895 r. fundatorka nie mogła już przybyć z powodu ciężkiej choroby. Uległa częściowemu paraliżowi. Zmarła 1 maja 1898 r., w wieku 67 lat. Zwłoki ubrano w habit karmelitański i przewieziono z Bregencji do Zawady. Owdowiawszy, hrabia Karol osiadł w Krakowie, gdzie opiekowali się nim stryjeczny bratanek Edward Raczyński i jego małżonka „Pani Róża”. Zmarł rok po Karolinie, w wieku 82 lat.

### WILLA RACZYŃSKICH W BREGENCJI

Podczas licznych podróży hrabiostwa Raczyńskich Karolinę szczególnie urzekło miasteczko Bregencja. Tam właśnie zapragnęła osiąść. Hrabia zakupił grunt nad Jeziorem Bodeńskim, na którym wybudował w latach 1875–1877 okazałą willę według projektu architekta Stefana Tragla. Tak siedzibę Raczyńskich opisuje Teodor Żychliński: *Przepyszny pałacyk w stylu Ludwika XV à la Petit Trianon, w którym czystość linii i stylu, przedziwny komfort, wytworny smak należą do arcydzieł nowożytnych.* Wokół willi urządzono park zaprojektowany przez architekta krajobrazowego Bartona z Pragi. Szczególną ozdobą siedziby Karola i Karoliny była bogato zdobiona kaplica. W 1878 r. Raczyńscy uzyskali z Rzymu zezwolenie na odprawianie w prywatnym oratorium nabożeństw. Trzy lata później kaplica została powiększona i Raczyńscy poprosili Leona XIII o brewe pozwalające na przechowywanie w kaplicy Najśw. Sakramentu i zatrudnienie domowego kapelana. Zachowała się sporządzona przez Karolinę Raczyńską kronika kaplicy. Hrabina opisuje w niej dzieje każdego obrazu, którym ozdobiła wnętrze. Jednakże nie jest to tylko historia dzieł sztuki, ale także opis ważnych doświadczeń w życiu autorki. Odnotowuje tam: *Wizerunek Serca Jezusa, namalowany przez Annę Marię hrabiankę von Oer z Drezna, jest głównym obrazem mego serca. W czerwcu 1866 roku podczas naszej ucieczki do Szwajcarii – w okresie kampanii prusko-austriackiej – odbyło się moje ostatnie pozdrowienie pożegnalne z Austrią (gdzie jako pruskim poddanym nie wolno nam było pozostawać) w kościele Karmelitów w Linzu przed obrazem Serca Jezusowego. Drugim cennym dla hrabiny skarbem była rzeźba Maryi, zwana „Causa Nostrae Laetiae”. Raczyńscy zobaczyli ją w kościele Notre Dame w Genewie w 1866 r. Hrabina napisała: *Umiłowanej Matce Bożej zawdzięczam tak wielkie łaski, że Jej fotografię odtąd miałam zawsze przy sobie. Mój drogi małżonek, wiedząc o tym, nie żałował żadnego wysiłku, aby w Rzymie odnaleźć artystę, który przed 25 laty dla Piusa IX wyrzeźbił ową piękną Madonnę. Jego wysiłek został wynagrodzony i w osobie Forzaniego odnalazł artystę, który przyjął zamówienie.* Podczas uroczystości poświęcenia figury opat Pire z Paryża prosił Matkę Bożą, aby w willi Raczyńskich zechciała być taką samą pomocą dla chrześcijan, jak w Lourdes. Kiedy 12 listopada 1883 r. Karola Raczyńskiego opuściła wysoka gorączka, małżonkowie odebrali to jako potwierdzenie opieki Maryi nad ich domem. Świadczą o tym srebrne wota zawieszane obok figury. W 1904 r. willa Raczyńskich została sprzedana siostronom dominikankom, które dobudowały dodatkowe skrzydło i pomieszczenia gospodarcze. Do dziś funkcjonuje w tym miejscu klasztor Marienberg, przy którym siostry prowadzą zespół szkół z internatem. Natomiast główny budynek służy jako hotel.*

Portrety ze zbiorów Fundacji im. Raczyńskich w Muzeum Narodowym w Poznaniu:  
Caroline Raczyńska, Constantin Cretius wg W. Kaulbacha, 1860 r.  
Karol Raczyński, Juliusz Muhr wg F. Krügera, 1854 r.



# Smakowita Kolekcja (I)

Aleksander Przybylski  
TVN24

Naszą zbiorową pamięcią o kuchni PRL rządzi duch Nowych Aten. Jaka ona była, każdy wie - chciałoby się sparafrazować błyskotliwą definicję księdza Chmielowskiego. A jeśli ktoś uroków socjalistycznej gastronomii z racji wieku akurat nie doświadczył, to się o niej może dowiedzieć z filmów Stanisława Barei. Pamięć bywa jednak zawodna, ludzie z biegiem czasu podnoszą jednostkowe doświadczenia do rangi prawd ogólnych, zaś teksty kultury popularnej operują kliszami i przejawskawieniami. Jaka więc była kuchnia PRL? Odpowiedź można znaleźć, studiując kolekcję jadłospisów Jerzego Szkopka z lat 1960-1990, która znajduje się w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu.

## JADŁOSPISY JERZEGO SZKOPKA

Zbierackiej pasji tego pracownika poznańskiego PKS i przewodnika turystycznego zawdzięczamy ponad tysiąc kart jadłospisowych z całej Polski. Dziś wypełniają one 30 opasłych teczek. Niektóre to dublety, ale i tak po przepisaniu treści zyskujemy wgląd w to, jak karmiono w 582 restauracjach na terenie całej Polski. Taka próba pozwala już na formułowanie twardych ilościowych wniosków. Na przykład można stwierdzić, że częściej podawano pomidorową z ryżem makaronem, a najczęściej serwowaną brandy była Pliska. Jednak zbiór najlepiej nadaje się do analizy jakościowej, również dzięki temu, że jest przekrojowy. Jerzy Szkopek był smakoszem wszędobylskim, więc znajdziemy w jego kolekcji karty pochodzące zarówno z baru Żerkowianka czwartej kategorii, jaki i restauracji Kongresowej. Spróbujmy zatem im się przyjrzeć i wyciągnąć wnioski z ich treści.

Obcowanie z jadłospisami to nie lada doznanie. Niektóre noszą jeszcze ślady sosów i kompotów. Tych menu się nie czyta ot tak sobie. Je się łamie niczym kod Enigmy. Tekst przepisany na maszynie przy użyciu słabej kalki jest nieczytelny i siny jak twarz boksera dzień po walce. Do tego wszechobecne skróty - są godne średniowiecznej brachygrafii. No bo jeszcze „schab. piecz. z kap. kisz.” albo „ziem. tłucz.” rozszyfrować łatwo, ale nad takim „chrzan s. z. cz. kap.” lub „naleś. z dz. brz.” trzeba pogłównować. Skróty to zapewne echo partyjno-urzędniczej nowomowy połączone z potrzebą usprawnienia pracy nieszczęsnego przepisywacza. Zresztą dzięki jadłospisom poznajemy wspomniany personel. Kierowniczką, szef kuchni, bufetowe, kawiarki i tajemniczy kalkulanci składali na kartach swe podpisy. Ci ostatni odpowiedzialni byli za uaktualnianie cen i marży, które zmieniały się zależnie od dostępności pewnych produktów. Wiele pozycji nie ma wpisanych cen. To oznaczało, że dana potrawa była zwyczajnie niedostępna.

## KLIENT NASZ PAN

Bibułę z wypisanymi daniami i cenami chroniła sztywna okładka. Przeważnie tekturowa lub z radoskóru, nudna jak przemówienie Gomulki. Ale zdarzały się też prawdziwe popisy złego smaku. Na przykład w restauracji Tatry w Czarnym Dunajcu klienta witało menu oprawne w świerkowe deski z koślawo wypalonymi (!) literami, które układały się w napis przypominający runy, a będący

zapewne nazwą lokalu. Wszystko pokryte chemolakiem na dwa palce, w sam raz, żeby tym napalić w piecu. Na szczęście niektóre Spółdzielnie Spożywców lub Przedsiębiorstwa Gastronomiczne korzystały z usług profesjonalistów. Czasami całkiem zdolnych, jak w przypadku autora okładki menu Kuźni Królewskiej w Wilanowie. Namalował on karykaturę kucharza, trochę w stylu Lorienta. Grafik zatrudniony przez Gościniec u Kmiecia w Wilcznie stworzył minimalistyczne menu z płócienną okładką w kolorze butelkowej zieleni i złotymi akcentami. Czasami wewnętrzne strony okładek były wykorzystywane do umieszczania reklam. Szczególnie w hotelach, gdzie mogli pojawić się dewizowcy. I tak w jednej z łódzkich restauracji między spisem potraw pomieszczono zdjęcia ponętnych modelek i wąsatych modeli noszących ciuchy z zakładów Textilimpex. Skołowany turysta mógł przeczytać, że te ubrania to „Best knitwear for EVERIONE”.

Osobną pozycją umieszczaną na początku i na końcu jadłospisów są pouczenia dotyczące praw klienta i obowiązków obsługi. Słynne hasło „Klient nasz pan” drukowano zazwyczaj obok informacji o tym, że kelner jest zobowiązany wystawić rachunek, a księga skarg i wniosków znajduje się u kierownika. Jej prowadzenie było zresztą wymagane rozporządzeniem ministra handlu i usług. Jeśli w danym lokalu grała orkiestra, to z jadłospisu dowiemy się jeszcze o tak zwanym „dodatku rozrywkowym”. Za granie do kotleta doliczano gościom do rachunku 10 % jego wartości.

## BÓJ O SREBRNĄ PATELNIĘ

Gdzieś na początku lat 70. restauratorzy zaczęli gremialnie rywalizować o Srebrną Patelnię, co komunikowali gościom w jadłospisach. Skojarzenie ze słynną sceną z filmu *Miś* jest jak najbardziej trafne. *Kawa i wuzetka są obowiązkowe dla każdego* - powiedziała kelnerka do Aleksandry Kozel - *bijemy się o złotą patelnię*. Bareja w filmie sparodiował prawdziwy konkurs o Srebrną Patelnię organizowany przez magazyn turystyczny „Światowid”. Konkurs popularny, ale z odmianą jego nazwy bywały problemy. Na przykład w sandomierskiej restauracji Pod Ciżemką zachwalano „Dania na Patelnię Światowidu”. Były to zupa królewska z groszkiem ptysiowym, eskalopki drobiowe z frytkami i surówka z kapusty i marchwi oraz... szaszłyk płonący!

Gastronomią PRL rządziły pewne założenia, które nawet jeśli nie wyrażane explicite, miały niebagatelny wpływ na rodzaj i sposób serwowania potraw. Na przykład takie, że zimna zupa, to nie zupa. Albo że sama zupa to nie obiad, nawet jeśli obiad bez zupy, to nie obiad. No i bez chleba to się nie najesz. Kolejne z takich milczących założeń było takie, że dobrowolnie z mięsa rezygnują tylko ludzie biedni lub chorzy. Jeśli współczesny nam weganin, a choćby coraz częściej pojawiający się w przyrodzie fleksitarianin zerknąłby na pozycję „Dania jarskie”, to zakładał, że ze zdziwienia zadławiłby się humusem. No bo jak za dania bezmięsnego uznać gołąbki z mięsem? Pyzy ze skwarkami? Jajecznice z kiełbasą? Albo pierogi z płuckami ze słoniną, które za 48 złotych można było w 1984 r. zamówić w restauracji Stylowej w Bielsku Białej? Logika jest oczywista. Mięsem było w pojęciu ówczesnych kucharzy to, co jak mięso wygląda. Czyli kotlet albo giczka, a nie jakieś tam zmielone ciepiecie. Wiadomo. Tak jak to, że piwo to nie alkohol. Jeśli już pojawiały się dania bez mięsa, to musiały one zawierać jakąś energetyczną rekompensatę. Na przykład w takiej Gąsawie w restauracji Prasłowiańskiej w sierpniu 1974 r. szefowa kuchni Marta Modelska dla jaroszy proponowała omlet z cukrem, naleśniki z cukrem i placki ziemniaczane z cukrem. Skoro już biedaku cierpisz i nie możesz jeść mięsa, to sobie zjedz cukru, bo cukier krzepi. Szczególną cechą ówczesnej kuchni podnoszącą kaloryczność potrawy była tendencja do zabeliania zup. Oczywiście tendencja wznosiła się im dalej na wschód, ale nawet

w takim Poznaniu czy Warszawie była ona żywa. Zabeliano barszcz, pomidorową, ogórkową, a nawet grochową czy fasolową. Makaron potrafił dodać wszędzie, nawet do szczawiowej albo ogórkowej. Wydawano zdecydowanie więcej zup owocowych i mlecznych. Niesławna zupa mleczna z makaronem i cukrem i tak była jeszcze niskim wymiarem kary w zestawieniu z... zupą mleczną z kaszą gryczaną.

## PIĄTA ĆWIARTKA

Obraz kuchni PRL wyłaniający się z jadłospisów to obraz solidnej i przytykającej obfitości. Kucharzami powodowało mikojanowskie z ducha przekonanie, że stawa oferowana w restauracjach ma w pierwszej kolejności być pożywna i dostarczać przedstawicielom klasy pracującej niezbędnych kalorii, aby posileni mogli budować socjalizm. Smak i różnorodność były ważne, ale nie pierwszoplanowe. Trochę jak w dowcipie o czerwonoarmieście, który nie wierzy w pięć tysięcy kalorii pochłanianych dziennie przez żołnierzy amerykańskich, bo przecież nikt nie jest w stanie zjeść pięciu kilogramów ziemniaków. Dania komponowano z trzech kategorii produktów: białko zwierzęce (najczęściej mięso), węglowodany (najczęściej ziemniaki) i jakaś zielenina (najczęściej kapusta). Tak zbilansowana potrawa to wynalazek nowoczesnej diety, którą wkładano do głów uczniom techników gastronomicznych, ale też czytelnikom kultowej „Kuchni Polskiej”. Często podawano kaloryczność dania i z jubilerską precyzją wyliczano wagę wkładki mięsnej. Szczyt pedanterii osiągnął kalkulant baru Sam ze Żnina, który w maju 1974 r. obliczył wagę wkładki na 62,5 (!) grama. Nawet restauracje kategorii I czy S ulegały procesowi „stołówkizacji”. Przejawia się on w rutynowym wybieraniu dodatków (np. na przemian ziemniaki z wody albo frytki), kurczowym trzymaniu się dietetycznej triady oraz preferowaniu konserwowych lub mrożonych warzyw. Sezonowość widać, ale żadną miarą nie można powiedzieć, że stanowiła ona szczególnie fetyszy ówczesnych kucharzy. W końcu Hortex dostarczał mrożonki przez cały rok. Oczywiście z dostępem do mięsa bywało różnie, stąd menu przypominały stan osobowy jednostek Volkssturmu w czasie Operacji Berlińskiej. Istniało tylko na papierze. Radzono sobie z tym niedoborem przyrządzając gulasze, potrawy, bigosy lub mielone, czyli dania, gdzie łatwo było wykorzystać mięsne skrawki. Alternatywą były też wszechobecne podroby. Tak zwana piąta ćwiartka kilka lat temu zaliczyła tryumfalny powrót na nasze talerze, ale jada się ją zazwyczaj w knajpach, które się w jej przyrządzaniu specjalizują. Tymczasem w PRL była ona dostępna prawie wszędzie. I to nie tylko pod postacią nieśmiertelnych flaków z bułką czy wątróbki z cebulką. Podawano mózdzki z jajecznicą, płucka na kwaśno, cynadry z wody, ozory w sosie chrzanowym albo musztardowym i flaczki drobiowe na ostro. Problemem był dostęp nie tylko do mięsa, ale także przypraw. Najlepiej widać to w momencie, gdy autorzy jadłospisu podkreślają, że mają „świeży majeranek” albo „prawdziwy pieprz”. Choć gomułkowskie „dni bezmięsne” w czasach, gdy Jerzy Szkopek tworzył swoją kolekcję, już nie obowiązywały, to jednak trafiają się jadłospisy, za pośrednictwem których namawiało się klientów do postów. Oczywiście argumentując to względami zdrowotnymi.

## HAMBURGER Z SZAMPANEM

Inną obok kultury ersatzu osobliwością kuchni PRL, którą uzmysławia nam lektura jadłospisów Szkopka, jest odważne (bo przeważnie bezmyślne) łączenie smaków i produktów. Na jednym biegunie był prosty schabowy z ziemniakami, a na przeciwnym frykasso z dzika podane z konserwowanymi owocami liczi. Gdyby taki Wolfgang Puck zawitał na przykład do Drezdenka do baru Kasztelanka, gdzie około 1975 r., to doszedłby do wniosku, że jego

eksperymenty to amatorszczyzna. Proponowano tam hamburgery rybne z szampanem serewatkowym i wątróbkę po słowiańsku z frytkami. Oryginalnym połączeniem był barszcz z pieczarkami albo występująca dość powszechnie jajecznica z ziemniaczanym puree. Ktoś powie, że Hiszpanie też mają swoją tortillę, a Anglicy jajka sadzone z baked potatos, ale oni przynajmniej kontrastują faktury. Co do śniadań, to zwłaszcza w lepszych orbisowskich hotelach trudno odróżnić je od obiadu. Podawanie z rana bigosu czy kotletów na zimno nie należało do rzadkości i przywoździ na myśl najlepsze tradycje rodem z *Pana Tadeusza*. Czasami trudno zrozumieć intencje kucharza. Co bowiem ma oznaczać podawany w Działdowie ryż z sosem szczypiorowym albo sznycel mielony (!) ze Skawiny? No i dlaczego ktoś przyrządzał w zakopiańskim Domu Turysty omlet z dżemem, fasolką i żurawiną? Absolutnym hitem jest serwowana w listopadzie 1981 r. w restauracji Hotelu Konin zapiekanka ze stawnogów. Co za taksonomiczny rozmach! Taka zapiekanka mogłaby pomieścić nie tylko raki czy langustynki, ale też skolopendry i jętki jednodniówki. Zabawna z dzisiejszej perspektywy była także skłonność restauratorów do prowadzenia czegoś w rodzaju sklepu kolonialnego. Często w restauracjach, i to praktycznie każdej kategorii, można było kupić batony, bomboniere, paluszki, puszki sardynek czy cukierki. Szczecińska restauracja Chief oferowała w 1973 r. zestaw aż pięciu różnych gatunków ryb w puszkach za jedyne 51 złotych, zaś Wars obsługujący linię poznańską w 1978 r. kuścił podróży rąbanką czekoladową w kilogramowym opakowaniu za złotych 90. Przekąski pod cocktail albo wino też są bardzo ciekawe. Oprócz paluszków słonych często podawano migdały prażone w soli albo cukrze, rzecz dzisiaj rzadko spotykaną w kontekście barowym. Jedna knajpa na zakąskę (jak rozumiem, jedzoną palcami lub za pomocą wykałaczki) proponowała prażoną fasolę jaś z pieprzem.

## ZACHOWANE KULINARIA

Jadłospisy znajdujące się obecnie w zbiorach Biblioteki Raczyńskich są źródłem fenomenalnym, bo nie posiadającym analogii w innych kolekcjach. Dzięki jadłospisom przepisanym do pliku tekstowego można pokusić się o obliczenia pozwalające odpowiedzieć na wiele pytań, jakie niejeden miłośnik kuchni zadawał sobie leżąc w łóżku tuż przed zaśnięciem. Na przykład, czy częściej (wyłączony przystawki - królestwo śledzia) podawano dorsza czy morszczuka? Pito chętniej wyborową czy żytnią? Dominował kotlet schabowy z mizerią czy kapustą? 582 restauracje to całkiem sensowna próba, by poczynić miarodajne obliczenia.

Ilustracja:  
Jadłospis z kolekcji Jerzego Szkopka.  
Ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich.







## Kamienica przy Starym Rynku 84 – nie tylko Muzeum Sienkiewicza!

Monika Słomińska  
Muzeum Literackie Henryka Sienkiewicza

Kiedy mówimy o muzeach, zazwyczaj koncentrujemy się na tym, jakie pamiątki są w nich przechowywane i prezentowane. Nie inaczej jest w przypadku Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza, które ma oczywisty związek z Noblistą, jego biografią oraz twórczością. Tymczasem muzeum to nie tylko instytucja, pielęgnująca pamięć o postaciach, bohaterach czy wydarzeniach, ale także konkretne miejsce, budynek posiadający swoją niepowtarzalną historię. Historia, którą opowiada kamienica przy Starym Rynku 84, mieszcząca Muzeum Literackie Henryka Sienkiewicza, sięga lokacji Poznania w 1253 r. Przez wieki zmieniał się nie tylko wygląd tego budynku, ale także jego właściciele, a jednym z nich był Jan Baptysta Quadro z Lugano.

### PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Nazwisko Jana Baptysty Quadro z Lugano znają niemal wszyscy. Poznaniacy wspominają o włoskim architekcie jako o budowniczym Ratusza. Czy ktokolwiek zadaje sobie jednak pytanie, jak wyglądałaby stolica Wielkopolski, gdyby nie zagościł w niej ten wyjątkowy człowiek? Co tak naprawdę wiemy o Janie Baptyście Quadro? Jak to się stało, że architekt z Lugano trafił właśnie do Poznania? Jak wyglądało jego życie w Wielkopolsce? Jakim był człowiekiem? I wreszcie, jak to możliwe, że na dwa wieki zapomniano o budowniczym poznańskiego Ratusza?

Odnalezienie odpowiedzi na te pytania nie jest łatwe, ponieważ mamy niewiele źródeł, które pozwoliłyby zrekonstruować życiorys architekta. Posiadamy jedynie niepełny obraz z wieloma lukami. Obraz tworzony często na podstawie przesłanek, a nie faktów. Postać Jana Baptysty Quadro odkryta została, po latach zapomnienia, dopiero w 1836 r., kiedy Józef Łukaszewicz, poznański historyk i archiwista, opublikował kontrakt na przebudowę ratusza, zawarty między Radą Miasta Poznania a budowniczym, wraz z innymi przekazami źródłowymi dotyczącymi muratora. Dzięki temu odkryciu oraz późniejszym badaniom możemy dziś w części odtworzyć losy włoskiego architekta – jednego z najbardziej znanych mieszkańców dawnego Poznania.

Jan Baptysta Quadro pochodził z pogranicza włosko-szwajcarskiego – okolic Lugano, miejscowości leżącej nieopodal jeziora Como. Nie wiemy, kiedy dokładnie przyszedł na świat, ale zważywszy na dalsze jego losy możemy założyć, że urodził się w drugiej połowie XVI w. Zaliczał się do grupy artystów-architektów zwanych Komaskami, którzy wykształcenie i stopnie mistrzowskie zdobywali w miastach północnych Włoch. Po ukończeniu nauki wyruszyli w świat w poszukiwaniu pracy. Komaskowie podróżowali po Europie w większych grupach, nie wiedząc kiedy, gdzie, a nawet czy w ogóle znajdą kres swej wędrówki. Osiadali w miejscach, w których zdobyli pracę, zakładali rodziny i wrastali w lokalną społecz-

ność. Zapewne podobnie było w przypadku Jana Baptysty Quadro. Trudno ustalić, gdzie ten tajemniczy człowiek pobierał nauki na muratora. Nie wiemy, jakimi drogami podróżował i jak to się stało, że przybył do Poznania, ani co i gdzie robił, zanim trafił do stolicy Wielkopolski. Wiemy natomiast, że jedna z dróg Komasków prowadziła przez Śląsk – być może był jednym z tych, którzy właśnie tam się osiedlili. Niewykluczone, że wrocławscy budowniczowie, zaprzyjaźnieni od lat z mieszkańcami Poznania, polecili Jana Baptystę tutejszej Radzie Miejskiej. Można założyć, że zrobił to sam architekt miejski Wrocławia – Guenther, który konsultował wzmocnienie konstrukcji wieży poznańskiego Ratusza po pożarze w 1536 r. Jedno jest pewne: Jan Baptysta Quadro trafił do Poznania na zaproszenie Rady Miejskiej, która zleciła mu przebudowę swojej siedziby. To jeden z najważniejszych budynków w mieście, stąd przypuszczenie, że rajcy wcześniej dokładnie sprawdzili referencje architekta.

### DZIEŁO ŻYCIA

To właśnie z Ratuszem wiąże się pierwsze odnalezienie w Poznaniu wiadomości na temat muratora z Lugano. Kontrakt na jego przebudowę, w którym Quadro określany jest jako mistrz sztuki budowlanej i kamieniarskiej, został podpisany 3 marca 1550 r. Kiedy włoski architekt zaczął działalność w stolicy Wielkopolski, Poznań miał charakter miasta północnego, średniowiecznego. Niemniej kilka inwestycji zapowiadało nadchodzące zmiany – ukończenie budowy renesansowego pałacu Górków, początek przebudowy zamku, a także dbałość o ład architektoniczny i urbanistyczny. Poznań był miastem bogatym, członkowie Rady Miejskiej – ludźmi wykształconymi, bywającymi w świecie, znającymi najnowsze trendy w architekturze. Jan Baptysta Quadro był dla nich kandydatem idealnym, a jego architektoniczna koncepcja spotkała się z pełną akceptacją.

Jan Baptysta nie był pierwszym włoskim osadnikiem, który osiedlił się w Wielkopolsce. Wiemy, że na początku kariery towarzyszyli mu w Poznaniu bracia: Antoni, Kilian i Gabriel, którzy również byli muratorami. Nie mieli oni tyle szczęścia, co brat. Zostali zapomniani wyłącznie ze względu na nagminnie urządzane pijatyki i udział w burdach, dlatego bardzo szybko opuścili miasto. Jan był za to pierwszym i jedynym Włochem, przed którym postawiono zadanie tak ważne i prestiżowe jak przebudowa siedziby władz miejskich. W 1550 r. architekt był w pełni sił twórczych, a budowa ratusza przysporzyła mu sławy i uznania. Za sławą podążyły kolejne zlecenia. Pracował dla miasta, mieszczan, szlachty i duchowieństwa. Spędził w Poznaniu około czterdziestu lat, był to czas realizacji artystycznej i zawodowej. Quadro bardzo szybko wspiął się na szczyt sławy, niestety równe szybko znalazł się na dnie.

Władze miejskie wysoko ceniły zdolności włoskiego architekta. W 1552 r. podpisano z nim kolejny kontrakt – tym razem został powołany na stanowisko miejskiego architekta. Funkcję tę miał pełnić 10 lat, jednak z dokumentów wynika, że mógł ją sprawować aż do 1570 r. Posada miejskiego budowniczego była jedną z ważniejszych w mieście. Quadro pozostawał poza jurysdykcją cechową, był zależny wyłącznie od swoich mocodawców. Należy pamiętać, że kiedy Jan Baptysta trafił do Poznania, rzemiosło budowlane stało tu na dość niskim poziomie, muratorzy nie stworzyli jeszcze cechu, a ich status społeczny nie był wysoki. Pomijając oczywiste korzyści, do których należały stały dochód i popularność, podjęcie pracy na stanowisku miejskiego architekta niosło za sobą zobowiązanie wykonania wszystkich zleconych robót budowlanych w mieście – ich ranga nie miała znaczenia. Dlatego obok realizacji z lat 60. XVI w., takich jak Waga Miejska, sukiennice czy, być może, remont kolegiaty Św. Marii Magdaleny, Quadro musiał wybudować postrzygalnię – dział fabryki włókienniczej, w którym strzyżono tkaniny oraz zamtuż, czyli dom publiczny.

### WZLOTY I UPADKI

Najważniejszą z prac, jakie wykonywał Quadro na rzecz duchowieństwa, była bez wątpienia przebudowa kaplicy Św. Trójcy w poznańskiej katedrze, związana z pochówkiem biskupa Adama Konarskiego i ustawieniem w kaplicy jego pomnika nagrobnego autorstwa Hieronima Canavesiego. Architektowi z Lugano przypisuje się również projekty pierwszych gmachów klasztoru Jezuitów w Poznaniu. Prace dla mieszczan polegały przede wszystkim na budowie i przebudowywaniu kamienic. Dwie z nich, przy ul. Wrocławskiej 11 i Rynku 84, wykupił na własność. W tej ostatniej mieszkał. Włoch związał z Poznaniem nie tylko swoje życie zawodowe. W 1563 r. ożenił się z Barbarą Sztametówną, córką poznańskich patrycjuszów. Fakt ten, w połączeniu z posiadaniem kamienicy mieszkalnej przy Rynku 84 spowodował, że Quadro mógł czuć się pełnoprawnym obywatelem miasta.

Jan Baptysta Quadro działał nie tylko w stolicy Wielkopolski – za zgodą Rady Miasta odbywał podróże zawodowe. Zaangażowano go w budowę kaplicy nagrobnej Kościeleckich w Kościelcu k. Inowrocławia, pracował przy stawianiu katedry w Płocku, ale najbardziej prestiżowym angażem było kierowanie pracami budowlanymi przy przebudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Quadro był jednocześnie człowiekiem interesu, rozwinął działalność jako przedsiębiorca budowlany. Kupował i przebudowywał kamienice, posiadał cegielnię, łaźnię, a nawet winiarnię. Od początku pobytu w Poznaniu miał też problemy. Biskup Benedykt Izdebski pozwał go do sądu za niewywiązanie się z kontraktu budowlanego. Po początkowym sukcesie, z czasem w każdym ze swoich interesów ponosił fiasko i wplątywał się w procesy o dług. Tracił majątek równie szybko, jak wcześniej go zdobywał. Z powodu długów musiał sprzedać należące do niego kamienice, w tym tę przy Rynku 84. Dostał za nią 2 500 florenów – była to największa suma przeznaczona na zakup przyrynekowej kamienicy w drugiej połowie XVI w. w Poznaniu. Dzięki temu możemy przypuszczać, że dom ten był niezwykle piękny. Niestety, nigdy się tego nie dowiemy, ponieważ kamienicę wielokrotnie przebudowywano. Utrata majątku spowodowała, że Quadro pozostawał na łasce władz miejskich. Otrzymał zapomogę i lokum w wykuszu przy ulicy Maształarskiej.

Wiemy, że ostatnią dekadę życia spędził Quadro w samotności i zapomnieniu. Oznacza to, że jego małżeństwo nie przetrwało próby czasu i nie oparło się przeciwnościom losu. Być może przyczynił się do tego brak potomstwa, wydaje się jednak, że jednym z głównych powodów rozpadu małżeństwa mogło być bankructwo architekta. W ostatnich latach życia Jan Baptysta Quadro, poza majątkiem, zaprzepacił też swoją pozycję i dobre imię. Być może dlatego dziś nie znamy daty jego śmierci. Wiemy tylko, że nastąpiła ona między rokiem 1590 – kiedy to po raz ostatni natrafiamy w źródłach na wzmiankę o Janie jako osobie żyjącej, a rokiem 1591 – kiedy to po raz pierwszy wspomina się go jako zmarłego. Nieznane jest również miejsce pochówku architekta.

Jedno jest pewne – dzięki muratorowi Janowi Baptyście Quadro z Lugano Poznań stał się innym miastem. Ratusz jego autorstwa wprowadził do tkanki miejskiej nową jakość, wyznaczył rangę i skalę Starego Rynku. Jest wybitnym dziełem tego architekta, które mówi o nim najwięcej. Poznański Ratusz uważany jest za najpiękniejszy przykład renesansowej architektury na północ od Alp. Stał się ponadczasowym symbolem Poznania.

To niezwykle, że po latach architekta wydobycie z mroków niepamięci. Można powiedzieć, że w sposób symboliczny Jan Baptysta Quadro „wrócił do domu” i dziś z kamienicy przy Starym Rynku 84 znów może podziwiać swe dzieła: Ratusz i Wagę Miejską. A nam przypomina, że w przypadku muzeum ważne jest nie tylko to, jakie zbiory posiada, ale również to, jak niezwykle historie opowiadają jego mury.

Na fot.: Jan Quadro. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

## Śladami księżnej Ogińskiej na Litwie

dr Agnieszka Łuczak  
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

Na terenie dzisiejszej Litwy przez około pięćset lat, tj. od XV do początku XX w., żyli liczni przedstawiciele rodu Ogińskich. Litewscy badacze dotychczas ustalili 122 miejscowości, z którymi jest związana ta arystokratyczna rodzina. Pozostawione dziedzictwo Ogińskich jest imponujące ze względu na aktywność kolejnych przedstawicieli rodu w obszarach dyplomacji, kultury, oświaty, sztuki, muzyki, filantropii czy gospodarki. Pamięć o ich rozmaitych przedsięwzięciach trwa do dziś. Pozostały także w lepszym lub gorszym stanie liczne zabytki architektury: pałace, kościoły, dwory i kaplice oraz kolekcje malarstwa i grafiki prezentowane obecnie w muzeach. Dlatego jedna z najnowszych książek wydanych przez Bibliotekę Raczyńskich – pamiętniki księżnej Marii ze Skórzewskich Ogińskiej w opracowaniu Ryszarda Nowickiego, spotkały się z ogromnym zainteresowaniem litewskich odbiorców. Muzeum Sztuki Żmudzi w Płungianach, mieszczące się w pałacu zbudowanym przez Marię i Michała Ogińskich, zaprosiło Bibliotekę do prezentacji tej publikacji, która odbyła się 20 lutego. Podczas wydarzenia, współorganizowanego przez Instytut Polski w Wilnie, przypomnieliśmy o działaniach modernizacyjnych w drugiej połowie XIX i na początku XX w. na Żmudzi, jakie zapoczątkowali mąż autorki wspomnień Michał Mikołaj Ogiński (1848–1902), dziedzic Zalesia i właściciel dóbr płungiańskich, oraz jego brat Bogdan (1848–1909). Organizowali oni co dwa lata wystawy rolniczo-przemysłowe w majątku Bogdana, Retowie, a następnie w Płungianach. Wzbudzały one duże zainteresowanie ziemian z trzech zaborów i innych osób, m. in. bywał na nich Piotr Stołypan, późniejszy premier Rosji, który przeprowadził reformę rolną. W sposób znaczący wystawy te przyczyniły się do podniesienia kultury rolnej oraz przemysłu na Żmudzi w innych regionach. Bracia Ogińscy budowali stacje telegraficzne, linie telefoniczne i drogi. Michał znał lokalną odmianę żmudzka języka litewskiego i wspierał miejscowe inicjatywy odrodzienne, podjął także starania, by znieść rosyjską cenzurę na druki litewskie. Wspólnie z Bogdanem byli zainteresowani rozwojem oświaty, ufundowali w 1873 r. szkołę muzyczną w Retowie, a w 1886 r. w Płungianach z internatem i orkiestrą. W 1889 r. przyjął do szkoły w Płungianach Mikołajusa Konstantinasa Čiurlionisa (1875–1911), którego otoczył opieką i finansował jego studia w konserwatoriach Warszawy i Lipska. Ogińscy utracili swe dobra bezpowrotnie w 1921 r., kiedy to rząd litewski znacjonalizował ich majątki, a księżna Maria zamieszkała wówczas w Poznaniu, gdzie prowadziła elitarny salon. Tu też zmarła w osamotnieniu 22 marca 1945 r., niemal w tym samym momencie, kiedy jej rodzinny majątek Czerniejewo został przejęty na rzecz reformy rolnej na podstawie komunistycznego dekretu. Zainteresowanie pamiętnikami Ogińskiej na Litwie jest tak duże, że pojawiła się inicjatywa przekładu ich na język litewski.



A. Łuczak i R. Nowicki w Litewskim Muzeum Sztuki w Wilnie



## Obrazowo rzecz ujmując. Miłość oczyma Sienkiewicza i artystów. Odłona pierwsza – Pan Wołodyjowski

Temat malarskich, rysunkowych i graficznych nawiązań do znanych powszechnie powieści Noblisty to zagadnienie niezwykle rozległe. Wśród wielu poczytnych dzieł szczególne miejsce zajmuje Trylogia. Prozatorskie utwory Sienkiewicza, publikowane początkowo na łamach prasy, a z czasem wydawane jako odrębne książki czy serie, nie tylko wzbudziły szerokie zainteresowanie wśród czytelników i szybko trafiły na listę najchętniej czytanych książek, ale także inspirowały wielu artystów. Zdolni malarze oraz ilustratorzy, tacy jak Józef Brandt, Czesław Jankowski, Zygmunt Madejski, Piotr Stachiewicz inkrustowali swoimi pracami Trylogię. Prezentowana w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza wystawa *Trójkaty miłosne u Sienkiewicza. Odłona I – Pan Wołodyjowski* (grudzień 2019 – maj 2020) przybliży i ten aspekt recepcji dzieła prozaika. Spośród wielu eksponatów prezentowanych w gablotach spore zainteresowanie wzbudza *Album do powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”* (Warszawa – Gebethner i Wolff, Kraków – L. Zwoliński i Spółka, nakładem wydawnictwa „Kraj w obrazach” [1900]).

### Z DZIEJÓW RECEPCJI TRYLOGII

Przywołane wyżej wydanie z ilustracjami do powieści Sienkiewicza wpisuje się w szerszy krąg związany z historią recepcji Trylogii. Joanna Krzemińska, analizując albumowe wydania, korespondujące z trzema najbardziej znanymi powieściami o dziejach XVII-wiecznej Rzeczypospolitej, zwróciła uwagę na zmienne w czasie artystyczne zainteresowanie tymi utworami. W pierwszym okresie – od opublikowania powieści do odzyskania przez Polskę niepodległości – na fali zainteresowania historią powstawało sporo dzieł literackich i nawiązujących do nich prac plastycznych. Być może wynikało to z faktu, że Trylogia przedstawiała historię jako zbiór mitów oraz związanych z nimi stereotypów, a postawy bohaterów odpowiadały na idee i tendencje wyrosłe po utracie niepodległości. Ilustracje wówczas powstałe „ukonkretniały obrazowość tekstu”. Słowo i obraz pozostawały ze sobą w ścisłej relacji, czego przejawem było chociażby ilustratorstwo przełomu wieków. Drugi okres recepcji, przypadający na czasy międzywojenne, zdominowany został przez przedstawienia na pocztówkach. Na fali rozpowszechniania się kultury popularnej w obiegu istniały dawne prace stworzone przez uznanych artystów w stylistyce akademickiego historyzmu drugiej połowy XIX w. i swoiście przedstawianej „nastrojowości”, zapowiadającej modernizm w sztuce. Etap trzeci, trwający do dzisiaj, określony został przez badaczkę jako czas „przystosowania dzieł Sienkiewicza do wymogów kultury masowej”. Najciekawszym zjawiskiem w tym okresie nie jest już sama ilustracja związana z tekstem, ale wpływ adaptacji filmowych na plastyczne przedstawienia.

### HISTORIA PEWNEGO ALBUMU

W pierwszym z wymienionych okresów powstał wspomniany wyżej album, który był jednym z kilku wydanych na przełomie XIX i XX w. Zainteresowanie tego rodzaju formą przekazu, która w dużej mierze opierała się na obrazie wizualnym, wynikało z rozwoju XIX-wiecznej „albumowości” jako szeroko rozumianej kategorii estetycznej. Początkowo na kartach tego typu dzieł prym wiodło słowo w postaci wiersza czy krótkiego zapisku, z czasem wzbogacano je między innymi o różne przedstawienia, nuty, rysunki, reprodukcje dzieł sztuki czy scenki humorystyczne. Albumy prezentujące prace plastyczne i nawiązujące do konkretnej powieści pojawiły się dopiero w latach 80. XIX w. Wydawcy zakładali znajomość treści utworów, a układ ilustracji był zgodny z kolejnością wydarzeń opisanych przez pisarza, ponadto skupiano się głównie na akcentowaniu wątków kluczowych dla rozwoju akcji. Albumy do powieści są w jakiejś części wytworem kultury popularnej, przeznaczone w głównej mierze dla widza, nie zaś dla czytelnika. Spełniają zadanie domowej i prywatnej galerii obrazów umieszczonej w jednym wydaniu. Reprodukcje znajdujące się w albumie pełnią funkcję informacyjną i demonstrującą temat.

W *Albumie do powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”* o wymiarach 23,5 x 15,5 cm znalazły się ilustracje skromniejszych rozmiarów 14,5 x 9,5 cm autorstwa Stanisława Batowskiego-Kaczora (4), Juliusza Kossaka (1) i Włodzimierza Tetmajera (6). Zaproponowanie współpracy Kossakowi i Tetmajerowi, jako artystom rozpoznawalnym, zapewniło popularność edycji, a zarazem odzwierciedlało wspomniane dwa nurty polskiego malarstwa końca XIX w. Każda z kart albumu stworzona została wedle określonego schematu. Centralne miejsce zajmuje reprodukcja, która ozdobiona została dodatkowo ramą eksponującą określoną pracę. W układzie wydarzeń pomaga zorientować się rzymska numeracja, a także krótki tytuł lub fragment literacki z powieści. Topografia albumu szczególnie akcentuje wizualny obraz, który częstokroć w rzeczywistości był obrazem o znacznie większym rozmiarze. W przypadku omawianego albumu fakt ten jest o tyle istotny, że reprodukcje pozbawione są koloru, faktury obrazu i szczegółowości przedstawień. Artyści, którzy stworzyli swoje dzieła do tego wydania, byli głównie malarzami. W konsekwencji prezentowane w albumie prace oddziałują na nas w mniejszej skali, wnikliwa obserwacja zamieszczonych tam grafik nie odłoni w pełni swojej wizualnej strony, tak jak mogłoby to uczynić oryginał. Pomimo tej świadomości, album wydany do powieści Sienkiewicza właśnie ze względu na dobór wątków jest interesujący, uznać go bowiem można za najbardziej eksponujący miłosne relacje bohaterów, na czele z Panem Wołodyjowskim i Baską Jeziorkowską.

### MIŁOSNE PERYPETIE BOHATERÓW

Z całego albumu wybierzmy trzy grafiki różnych autorów. Takie ujęcie tematu pozwoli opisać, w jaki sposób artyści, językiem sztuki, przedstawiali uczuciowe relacje między poszczególnymi bohaterami powieści.

Jedna z wcześniejszych ilustracji zamieszczonych w albumie, autorstwa Batowskiego-Kaczora, przedstawia moment uczuciowej fascynacji Małego Rycerza. Scena rozgrywa się już po poznaniu Pana Wołodyjowskiego z pannami Krzysią i Basią, jego pierwszych miłosnych perypetiach, próbach swatania podejmowanych przez Zagłobę, Pan Wołodyjowski poszukujący Jeziorkowskiej znalazł ją w stajni. Zamyślona Baśka ze szklącymi oczyma nie mogła pogodzić się z myślą, że ma być żoną Nowowiejskiego, już wtedy jej serce biło mocniej do znanego w Rzeczypospolitej rycerza. Scena przedstawia moment, kiedy to wzruszona Basia udaje się do nieokielzanego dzianeta, konia będącego prezentem od hetmana dla Wołodyjowskiego. Prerażony Mały Rycerz próbuje interweniować, wbiegając do boksu konia. Delikatności Basi przeciwstawiony został masywny koń, subtelność kobiecego dotyku miesza się z dzikością zwierzęcia, spokój i opanowanie Jeziorkowskiej skonstrastowane zostaje z niepoohamowanym charakterem dzianeta. Pełna napięcia scena odzwierciedla także pierwszy poważny moment uczuciowych rozstrzygnięć i wyborów poszczególnych bohaterów. Ketling wiąże się z Krzysią, a Pan Wołodyjowski z Basią, jednak to tylko zapowiedź dalszych skomplikowanych relacji bohaterów Sienkiewiczowskiej Trylogii. Autorem tylko jednej ilustracji był Kossak, co powinno zastanawiać, biorąc pod uwagę zaangażowanie pozostałych twórców. Dlaczego artysta o takiej sławie nie wykonał większej liczby ilustracji do albumu? To nie jest jasne. Niemniej jednak wybór Azji, syna Tuhaj-beja, i Baški na głównych bohaterów sceny komplikuje uczuciowe relacje na kartach albumu. Zawile koleje miłosnych perypetii wyraźnie odgrywają pierwszoplanową rolę, jesteśmy bowiem świadkami próby wprowadzenia żony Wołodyjowskiego. Droga z Chreptiowa do Raskowa okazuje się traumatyczna dla jednej z głównych bohaterek. W mroźnym pejzażu, zawierusze, w bezkresie krajobrazu postępują do przodu dwa konie, a na nich Azja i Baśka. Są dostatecznie blisko, by Tuhaj-bejowicz w przypływie emocji zdecydował się gwałtem zdobyć Baškę. Zimowa pora odzwierciedla uczucia Jeziorkowskiej w stosunku do obłąkanego Tatara. Z kolei gwałtowność zawieruchy trafnie porównać można do dzikiej duszy Azji. Wybrane przez Kossaka ujęcie skupia się na momencie kulminacyjnym: za chwilę obuchem broni raniony zostanie Azja. Scena pozbawiona jest jednak elementów makabry i nadmiernego brutalizmu. Na twarzach bohaterów zarysowują się wyraźnie towarzyszące im uczucia pożądania i strachu.



Tetmajer jest autorem największej ilości prac, jakie znalazły się w albumie. Jego pomysł i wybór motywów tworzy główną oś opowieści. Artysta jako jedyny skupił się tylko na relacji Wołodyjowskiego i Baški. Jedna ze scen, domykających całe wydanie, przedstawia ostatnie chwile Małego Rycerza z jego żoną. Kochankowie zostali przedstawieni w obleganej twierdzy, zdaje się jednak, że cały gwar i natłok ludzi na moment ustał. Bohaterowie pozostają w odosobnieniu, ich twarze oświetlone blaskiem księżyca są lekko zamglone, pozbawione szczegółów. Komunikują się prawie wyłącznie za pomocą gestów. Bliskość Wołodyjowskiego i żony, aranżacja przedstawienia oraz nastrojowość podkreślają prywatny i intymny charakter spotkania. Mały Rycerz tuli swoją wybrankę. Już za chwilę wypowie jedne z najbardziej przejmujących słów w całej powieści – „Nic to!”. Szkieletowość całej sceny przesuwa uwagę widza na ładunek emocjonalny, aurę towarzyszącą ostatniemu spotkaniu.

Uczucia na kartach albumu bywały zatem sugerowane subtelnie, widz w procesie recepcji miał prawo do ich uzupełnienia, dopowiedzenia, a nawet objaśnienia na prawie własnych skojarzeń. Ilustracje mają charakter powściągliwy, także ze względu na normy obyczajowe pewnych sytuacji nie należało przedstawiać. Świat uczuć wykreowany przez Sienkiewicza miał zapewnić przede wszystkim popularność albumowemu wydaniu.

Ilustracje z *Albumu do powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski”*, Warszawa – Kraków [1900], ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich:

1. Ostatnie chwile Wołodyjowskiego z żoną, il. W. Tetmajer.
2. Porwanie, il. J. Kossak.

### Konferencja „Wojna i książka”

dr Agnieszka Łuczak  
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

W zorganizowanej w listopadzie 2019 r. międzynarodowej konferencji „Wojna i książka. Księgozbiory, biblioteki, wydawnictwa i twórcy podczas konfliktów zbrojnych i politycznych. Stan badań i perspektywy badawcze” wzięło udział niemal stu naukowców z kilku krajów europejskich oraz Stanów Zjednoczonych. Uczestnicy dyskusji podjęli temat ochrony dóbr kultury, a szczególnie księgozbiorów i bibliotek w czasie działań zbrojnych II wojny światowej, potopu szwedzkiego, zimnej wojny czy wojny w Iraku. Podczas otwarcia obrad w poznańskim Pałacu Działyńskich dr Bogusław Winid, doradca Prezydenta RP, wręczył Annie Gruszeckiej, dyrektor Biblioteki Raczyńskich, dyplom obejmujący konferencję honorowym patronatem Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Patronat ten był konsekwencją chęci „podkreślenia znaczenia pieczy nad pozostawionym nam przez minione pokolenia pisemnym dziedzictwem kulturowym, będącym świadectwem dziejów rozwoju cywilizacji ludzkiej”. W referatach wygłoszonych przez badaczy z British Library, Humboldt University Berlin, University of Glasgow, Uppsala University Library, National Library of Latvia, Stockholm University, Austrian National Library, University of Illinois at Urbana-Champaign, Ossolineum, Książnicy Pomorskiej, Centralnej Biblioteki Rolniczej czy PAN Biblioteki Gdańskiej poruszano takie zagadnienia jak: książka jako nośnik idei, ideologii i polityki, problemy źródłoznawcze i metodologiczne towarzyszące badaniom proveniencyjnym, prewencja, ochrona i rekonstrukcja zbiorów bibliotecznych oraz likwidacja skutków strat kulturalnych konfliktów zbrojnych. Organizatorami konferencji były: Biblioteka Raczyńskich, Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu, PAN Biblioteka Kórnicka, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk oraz Muzeum Historii Polski, Polski Komitet Błękitnej Tarczy. Partnerzy konferencji to Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich oraz Narodowy Instytut Dziedzictwa i Ochrony Zbiorów.



# Święto Słowackiego i Sienkiewicza w Miłosławiu

Maria Niestrawska  
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

We wrześniu 1899 r. Henryk Sienkiewicz po raz ostatni odwiedził Wielkopolskę. Na zaproszenie Józefa Kościelskiego – właściciela Miłosławia, posła Reichstagu, a także poety, oraz jego małżonki – Marii z Blochów, autor Trylogii wziął udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego. W 50. rocznicę śmierci i 51. rocznicę pobytu poety w Wielkopolsce, 16 września 1899 r. w majątku Kościelskich odsłonięto pierwszy w kraju pomnik autora *Beniowskiego*. Stawianie pomników wybitnym Polakom w Poznaniu było prawnie zakazane, dlatego monument wystawiono na prywatnej posesji. Ufundowane kilkanaście lat wcześniej w stolicy Prowincji Poznańskiej pomniki Jana Kochanowskiego i Adama Mickiewicza również umieszczono na gruntach prywatnych, a pomnik Jana z Czarnolasu według prawa był upamiętnieniem nie najwybitniejszego poety Polski przedrozbiorowej, a tytularnego proboszcza poznańskiej katedry (Kochanowski pełnił tę funkcję w latach 1564–1574).

## CAŁA POLSKA INTELEKTUALNA W MIŁOSŁAWIU

Miłosławska uroczystość miała charakter zamknięty. Józef Kościelski zaprosił do wzięcia udziału w wydarzeniu kilkuset gości: ówczesną elitę intelektualną i artystyczną społeczeństwa. O jego randze świadczyło zamieszczenie obszernych relacji w najważniejszych tytułach prasowych: „Kraju”, „Czasie”, „Słowie”, „Dzienniku Poznańskim” i „Biesiadzie Literackiej”. Jednym z gości honorowych wydarzenia był Henryk Sienkiewicz: *Ogromnego uroku dodała uroczystości miłosławskiej obecność Henryka Sienkiewicza, największej dziś sławy naszej* – relacjonował „Kraj” w numerze z 17 września 1899 r. Zaproszenie Sienkiewicza – jednego z najpopularniejszych pisarzy, świętującego triumfy również za granicą, a przy tym doskonałego mówcy oraz działacza politycznego, miało podnieść prestiż wydarzenia. Warto dodać, że autor Trylogii był zaangażowany w walkę o postawienie w Warszawie pomnika Adama Mickiewicza.

Do Miłosławia przybyli: krytyk literacki Włodzimierz Spasowicz, książę Zdzisław Czartoryski, poeci Lucjan Rydel i Karol Brzozowski, malarze Julian Fałat, Piotr Stachiewicz i Leon Wyczółkowski, rzeźbiarz Władysław Marcinkowski, dyrektor Teatru Miejskiego w Krakowie Józef Kotarbiński, profesor Uniwersytetu Lwowskiego Bronisław Dembiński, dr Bolesław Erzepki z Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, redaktor naczelny „Słowa” Mściśław Godlewski oraz publicyści i dziennikarze, m.in. Erazm Pilz i Antoni Donimirski. Licznie reprezentowani byli również politycy, m. in. przedstawiciele Koła Polskiego w parlamencie Rzeszy i Sejmie Pruskim: Stefan Cegielski, książę Ferdynand Radziwiłł i Stanisław Motty, duchowieństwo z biskupem pomocniczym Edwardem Likowskim oraz ziemiaństwo.

Henryk Sienkiewicz wyruszył z Warszawy do Miłosławia w czwartek 14 września. W podróży towarzyszyli mu Edward Krasiński i Antoni Donimirski. Trasa wiodła przez Toruń, Gniezno i Krzyż. Relację z ostatniego pobytu autora *Krzyżaków* w Wielkopolsce zamieścił Edward Krasiński w swej książce *O Radziejowicach i ich gościach niektórych (ze wspomnień o Sien-*



*kiewicz): Sienkiewicz zaproponował mi listownie, że pragnie mnie mieć za towarzysza na uroczystościach odsłonięcia pomnika. Wielce byłem tą życzliwością ujęty i pojechaliśmy razem, w towarzystwie Mściśława Godlewskiego i Antoniego Donimirskiego. W Miłosławiu zjechała się wówczas cała Polska intelektualna: poezja, proza, nauka, muzyka, malarstwo, rzeźba, literatura, prasa.*

## PIĘKNA WIELKOPOLANKA

Podczas wystawnej kolacji wyprawionej przez gospodarzy w przeddzień głównych obchodów – w piątek 15 września, Henryk Sienkiewicz został zapoznany z dwudziestotrzyletnią dziennikarką bytomskiego „Katolika” – Marią Radziejewską, „czwartą Marią” w jego życiu. Wywarła ona na pisarzu wielkie wrażenie, ponoć aparycją przypominała Sienkiewiczowi zmarłą przed laty ukochaną żonę. W liście do szwagierki Jadwigi Janczewskiej z 4 października 1899 r. autor Trylogii pisał: *W Miłosławiu poznałem piękną Wielkopolankę, pannę Radziejewską, która uczyniła na mnie piorunujące wrażenie. Jest to moje ostatnie albo – żeby sobie już tak całkiem nie zamykać drzwi na przyszłość – co najmniej przedostatnie wielkie uczucie. Dziennikarka natychmiast została przedstawiona pisarzowi, jednak ich rozmowa rwała się, ponieważ Marię onieśmiała osoba wybitnego pisarza oraz wrażenie, jakie na nim czyniła.*

## PRZEBIEG UROCZYŚCOCI

Odsłonięcie pomnika zostało poprzedzone mszą świętą odprawioną w miejscowym kościele parafialnym. Następnie zaproszeni goście udali się do miłosławskiego parku, gdzie na niewielkim wzniesieniu, w cieniu wiekowych dębów znajdował się przykryty tkaniną z napisem „Z wami żyłem i cierpiełem” monument. Po odśpiewaniu przez chór *Bogurodzicy* nastąpiły przemówienia honorowych gości. Jako pierwszy głos zabrał poseł do parlamentu Rzeszy, książę Zdzisław Czartoryski. W trakcie jego przemówienia rozległ się huk *moździerza, zasłona spadła i oku naszemu ukazał się pomnik wieszczka: wysoka kolumna z głową poety na szczycie. (...) U stóp kolumny ujrzelśmy dziewczę urocze, zadumane i zasluchane niejako w boskie tony lutni wieszczka. Dziewczę siedzi na balustradzie, otaczającej kolumnę z dwóch stron, a zakończonej z jednej strony zniczem złocistym, a z drugiej*

*strony urną. Całość wykonana z marmuru styryjskiego, szlachetnością głowy poety i postaci dziewczęcia podniosłe robi wrażenie i prawdziwy zaszczyt przynosi artyście* – relacjonował „Dziennik Poznański” w numerze z 19 września 1899 r. Wykonanie pomnika Józef Kościelski zlecił znanemu rzeźbiarzowi Władysławowi Marcinkowskiemu. Artysta nadał swemu dziełu formę pomnika-lawy, w którego centrum znajdowało się popiersie Juliusza Słowackiego, osadzone na smukłej kolumnie – hermie. Po jej obu stronach umieszczono półkolistie biegnące ławy. Z prawej strony znajdowała się postać wiejskiej dziewczyny, która głowę opierała o kolumnę. Do postaci dziewczyny pozowała rzeźbiarzowi Katarzyna Kościelska, córka właściciela Miłosławia. Na ławach artysta umieścił symboliczny znicz i urnę-popielnicę. Pod popiersiem wyryto prosty w formie napis: *Juliuszowi 1809–1849* oraz 1899. Pomnik wykonany został z jasnego, kremowego marmuru.

## PRZEMÓWIENIE SIENKIEWICZA

Po odsłonięciu pomnika chór wykonał specjalnie ułożoną na tę uroczystość kantatę, której słowa napisał Józef Kościelski, a muzykę skomponował Zygmunt Noskowski. Wtedy na mównicę wstąpił Henryk Sienkiewicz. W wystąpieniu sławiącym piękno mowy ojczystej wykazał rolę autora *Grobu Agamemnona jako największego w Polsce mistrza języka* („Czas”, 21 września 1899 r.). Sienkiewicz licznymi przenośniami i aluzjami zestawiał mowę polską z muzyką oraz dźwiękami harfy. Publiczność przerywała wystąpienie autora Trylogii kilkanaście razy oklaskami, a kiedy skończył przemawiać, rozległ się okrzyk: *Niech żyje Henryk Sienkiewicz!* Mowa została entuzjastycznie przyjęta i według korespondenta „Kuriera Warszawskiego” była *jednym z klejnotów, po mistrzowsku wyczelowanym piórem mistrza stylu*. Natomiast zgłoła inne wrażenie wywarła na zgromadzonych aparycja mówcy: *Przyznaję się, że gdy go ujrzałem na mównicy – pierwszy raz w moim życiu – zrobiło mi się jakoś dziwnie... Więc to ten człowiek, nad którego dziś nie ma większego w narodzie. (...) Już zaczął mówić, a jam jeszcze patrzył po twarzach słuchaczy i w oczach ich czytałem te same myśli, jakie mnie opanowały w tej chwili... Nasze panienki, pensjonarki mocno są przekonane, że Sienkiewicz musi wyglądać inaczej niż każdy inny człowiek, otóż im powiem, że jest to już mocno szpakowaty brunet średniego wzrostu, o rysach twarzy bardzo regularnych, z wyrazem pewnego zmęczenia, przepracowania; ruchy poważne, nie nerwowe. Głos nieco przytłumiony, ale sympatyczny* („Kraj”, 17 września 1899 r.).

## MOWA W ENCYKLOPEDII STAROPOLSKIEJ

Tekst przemówienia Henryka Sienkiewicza został zamieszczony w trzecim tomie *Encyklopedii staropolskiej* Zygmunta Glogera z 1902 r. pod hasłem „mowa”, ponieważ: *gdy studja językowe nie leżą w zakresie Encykl. Starop., ograniczamy się na przytoczeniu ogólnych, ale świetnych uwag wypowiedzianych o mowie naszej przez H. Sienkiewicza w r. 1899 podczas odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu*. Przed wojną tekst przemówienia znalazł się w programie nauczania języka polskiego i uczono się go na pamięć.

Oto jej fragment: *Opatrzność tworząc narody hojnie obsypała naszych praojców darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie, dała im lwie i gołębie serca, dała szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów. Ale nie był to jeszcze koniec darów. Można by mniemać, że Bóg tworząc Polaków, rzekł im: Oto nadomiar wszystkiego daję wam spiż, dźwięczny a niespożyty, taki, z jakiego ludy żyjące przed wami stawały posągi swym bohaterom, daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą. I wstała ta mowa niespożyta jak spiż, świetna i drogocenna jak złoto – jedna z najwspanialszych na świecie*

*– i tak piękna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią równać. Powstali z biegiem wieków liczni mistrze słowa – i ze spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiązali na nią strun – a wówczas poczęła śpiewać ta harfa polska i wyśpiewywać dawną chwałę, dawne boje, dawną wiarę, dawne życie.*

Po Henryku Sienkiewiczem przemawiał Władysław Spasowicz, a następnie Bronisław Dembiński. Następnie udano się na wystawny poczęstunek do pałacu, w którym uczestniczyło 307 osób i podczas którego wzniesiono aż 16 toastów. Po zakończeniu śniadania gospodarze oprowadzili gości po pałacu i po parku. Większość gości opuściła Miłosław jeszcze tego samego dnia.

## WRACAĆ PRZEZ GRUNWALD

Henryk Sienkiewicz spędził w Miłosławiu cztery dni. Wyjechał w poniedziałek 18 września, kierując się do Śmiełowa, na zaproszenie Marii i Józefa Chełkowskich. Gościł tam cztery dni (20–23 września), następnie odwiedził Trzebcz, Nierzuchów, Rogalin i Orłowo. 3 października był już w Warszawie, przedtem jednak odwiedził Poznań, mając nadzieję na spotkanie z *piękną Wielkopolanką*.

Warto dodać, że Henryk Sienkiewicz pragnął wykorzystać jedną ze swoich nielicznych wizyt w Wielkopolsce, aby zobaczyć pole bitwy pod Grunwaldem, bowiem od 1897 r. pracował nad *Krzyżakami: Sienkiewicz miał zamiar zbliżyć się ostrożnie, bo przez majętności polskie pomorskie, do Prus Zachodnich i obejrzeć pole bitwy pod Grunwaldem. (...) Niestety, czyjaś niedyskrecja wydała przedwcześnie tajemnicę. Czujność władz pruskich została obudzona. Z żalem więc, z obawy nieprzyjemności, nawrócić musiał z drogi Sienkiewicz, a my z nim, z wielkim moim smutkiem, wspomnienie bowiem oglądania z nim takiego szanśca naszej sławy byłoby mieszkało w nas niezatarte* – wspominał Edward Krasiński.

Fotografie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego:  
1. Henryk Sienkiewicz podczas przemówienia w Miłosławiu, 1899 r.  
2. Henryk Sienkiewicz na tarasie pałacu w Miłosławiu, 1899 r.







## Wujaszek z wielką kokardą

Magdalena Tyl  
Dom Literatury Biblioteki Raczyńskich

Czesław Kędzierski urodził się w 1881 r. w Poznaniu. Studiował we Lwowie w Szkole Nauk Politycznych. Należał do Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Po odzyskaniu niepodległości został naczelnikiem Wydziału Literatury, Teatru i Muzyki Departamentu Kultury i Sztuki w Ministerstwie byłej Dzielnicy Pruskiej. Współorganizował powstanie Syndykatu Dziennikarzy Wielkopolskich, w którym objął stanowisko prezesa. W latach 1926–1927 na łamach „Kuriera Poznańskiego” publikował cykl *Przechadzki po Poznaniu*. Tłumaczył dzieła norweskich pisarzy, m. in. K. Hamsuna. Największą sławę zyskał jako autor bajek dla dzieci, pisanych pod pseudonimem „Wujek Czesio”. Po wybuchu II wojny światowej wyjechał do Warszawy, gdzie spędził okupację. W 1945 r. wrócił do Poznania i działał w Związku Zawodowym Dziennikarzy i Literatów. Zmarł w 1947 r. Pochowany jest na Cmentarzu Jeżyckim w Poznaniu.

### W SPRAWIE TEATRU

W 1921 r. pojawił się na otwarciu jednego z poznańskich teatrów powszechnych – Teatru Narodowego. 15 września w pasażu Apollo przy Piekarach, w dawnej Sali Lamberta, Kędzierski wygłosił przemówienie o Adamie Asnyku, którego dramat *Bracia Lerche* zainaugurował działalność instytucji. Teatr w założeniu miał być dostępny dla szerokiego kręgu odbiorców, zachowując przy tym charakter edukacyjny i odpowiedni poziom artystyczny. W repertuarze tego teatru można znaleźć adaptację *Panienci z okienka* dokonaną przez Kędzierskiego. Warto w tym miejscu wspomnieć, że to nie jedyny przykład jego twórczości scenicznej. W 1926 r. wydał dramat *Święty Franciszek z Asyżu*. Na łamach „Kuriera Poznańskiego” publikował recenzje i wspomnienia teatralne, często o patriotycznym zacięciu. Podsumowując wizytę Władysława Syrokomli w Poznaniu w 1858 r. – gdy po spektaklu *Chatki w lesie* postanowiono zagrać *Mazurka Dąbrowskiego* – pisał: *Najpiękniejsza to bodaj charakterystyka patriotyzmu ówczesnego społeczeństwa wielkopolskiego*. Ta wzniosła poetyka nie opuszczała także Kędzierskiego przy okazji obchodów pięćdziesięciolecia Teatru Polskiego w 1925 r. Wydał wówczas książeczkę zatytułowaną *Teatr Polski w Ogródzie Potockiego 1875–1925*, którą tak puentuje Ewa Guderman-Czaplińska: *Założeniem autora było bez wątpienia przypomnienie najbardziej chwalebnych i patriotycznych czasów walki o powstanie teatru (...) oraz opis jego działalności pod zaborami (...). Książka Kędzierskiego opowiada więc o „dziejach bohaterów” Teatru Polskiego, o czasach wyrazistych, czasach misji*. Charakterystyczna była także troska Kędzierskiego o kondycję teatru w mieście i okolicach. Stając wobec nowej sy-

tacji politycznej, w 1919 r. napisał cykl *W sprawie teatru miejskiego*, a trzy lata później opublikował rozprawę *Życie kulturalne: kwestia teatralna na Kresach Zachodnich*.

### POWOLNYM KROKIEM PO WIELKOPOLSCĘ

W publikacjach Czesława Kędzierskiego można zauważyć więcej regionalistycznych akcentów niżli popularne *Przechadzki po Poznaniu*. Będąc korespondentem warszawskiego „Świata”, w 1913 r. stworzył krótką serię, która miała promować wydawnictwa popularyzujące wiedzę o zabytkach Wielkopolski. Ślady Kędzierskiego można także znaleźć w „Wiciach Wielkopolskich”, czasopiśmie, któremu przyświecało hasło poznawania regionu. Zapewne nie rzadko pojawiały się na jego łamach bajki i legendy Wujka Czesia, które były mocno związane z ziemiami zachodnimi. I tutaj warto wymienić chyba najbardziej znany jego utwór dla dzieci *Trębacz ratuszowy i król kruków*. Co ciekawe, w 1976 r. Centralna Wytwórnia Programów i Filmów Telewizyjnych „Poltel” wyprodukowała film *Kruk* w reżyserii Stanisława Janickiego, który został oparty właśnie na opowiadaniu Wujaszka. Taki rodzaj twórczości powiązanej z regionem doskonale wpisywał się w idee powstałego w 1927 r. Polskiego Radia w Poznaniu, gdzie Kędzierski prowadził program „Dyłażansem po Poznaniu”.

### ŻYCIE MIASTA, ŻYCIE KĘDZIERSKIEGO

Z racji zawodu dziennikarza Kędzierski zobowiązany był do uczestnictwa w najważniejszych wydarzeniach kulturalnych Poznania. Takim właśnie wydarzeniem były zorganizowane przez aktywistki ze środowisk kobiecych obchody jubileuszu Marii Rodziewiczówny jesienią 1925 r. Uroczystościom towarzyszyła zbiórka pieniędzy na odbudowę kościoła św. Marcina, a przebieg pobytu pisarki w Poznaniu relacjonowały wszystkie gazety w mieście, od „Kuriera Poznańskiego” poczynając. Zwieńczeniem kilkudniowych atrakcji była odbywająca się w Auli Uniwersyteckiej Akademia Jubileuszowa, podczas której Kędzierski odegrał rolę zaszczytną. Wprowadził bowiem Rodziewiczównę na scenę i wygłosił przemówienie, które tak zrelacjonował sprawozdawca „Dziennika Poznańskiego”: *przeżywszy prądy literackie od pozytywizmu aż po Skamander – pozostała wierna sobie, a czytelnicy, skądinąd wrażliwi na modę, stoją niezachwianie przy niej – a ideały proste, których nauczała, tak jak przykazania Boże nie straciły nic ze swej świeżości, co jest dowodem zdrowego ducha w narodzie*. Aktywne zaangażowanie Kędzierskiego w kulturalne życie miasta potwierdza również m.in. jego obecność w składzie konkursowym Konkursu Literackiego „Albertinum”, który odbywał się z okazji czterdziestolecia istnienia Księgarni św. Wojciecha. Nie ograniczał się jednak tylko do ludzi pióra – i tak w 1925 r. napisał przedmowę do *Katalogu zbiorowej wystawy obrazów S. Sonnewenda*. Pamiętając, że Kędzierski był długoletnim sekretarzem Towarzystwa Czytelní Ludowych, nazwać wypada go społecznikiem. Jako współorganizator wydawnictwa TCL angażował się w wydawany z jego ramienia „Przegląd Oświatowy”, gdzie popularyzował wiedzę o literaturze. Odpowiedzialny w „Kurierze Poznańskim” za sekcję kulturalną, sam sporo publikował, głównie przy okazji jubileuszów literackich.

### W KAKTUSOWYM TOWARZYSTWIE

Jaka zatem postać wyłania się z tej próby charakterystyki działalności publicystycznej Czesława Kędzierskiego? Na pewno autor szalenie zaangażowany w życie kulturalne swojego miasta, ceniący tradycyjne wartości i popularyzujący wiedzę o Wielkopolsce. Krzywdzące jednak byłoby poprzestanie na tak ogólnym stwierdzeniu.

Kędzierski to niewątpliwie barwniejsza postać, o czym może świadczyć wspomnienie redakcyjnego kolegi, Aleksandra Rogalskiego: *Lecz gdym złożył u redaktora Kędzierskiego felieton pod tytułem „Żeromski a Wielkopolska”, ten po uważnej lekturze oświadczył mi z żalem, że nie może go przyjąć, bo on bardzo Żeromskiego nie lubi, a ja tego pisarza w tak korzystnym świetle przedstawiłem*. Potrafił Kędzierski stanowczo wyrażać swoje preferencje literackie także w prasie. Będąc przeciwnikiem ekspresjonistycznego „Zdroju”, na łamach „Kuriera Poznańskiego”, ideowo odmiennego pisma, czasem dawał wyraz swoim gustom. Za przykład niech posłuży artykuł z 1918 r., w którym wytknął czasopiśmu młodopolsko-dekadencji rodowód i patronat Przybyszewskiego: *Duch negacji i pomieszanych pojęć. (...) Samą negacją nie tworzy się życia, jak również nie tworzy się go pozą, choćby męczennika, jeżeli pod tą ziemską powłoką ukrywa się serce, które oprócz chorobliwego ukochania swego „ja” nie płonie tą piękną Mickiewiczowską miłością dla wszystkich*. Redakcja „Zdroju” (...) stwarza chaotyczny splot: Mickiewicz-Przybyszewski-Zdrój, splot, któremu zaprzeczylby przede wszystkim sam Mickiewicz, gdyby żył. Rzecz niespodziewana, ale pewnego razu zdarzył się Kędzierskiemu zatarg z cenzurą... pornograficzną. Warszawskie Wydawnictwo „Ruch” zakwestionowało poprawność dowcipów, zamieszczonych w redagowanym przez niego humorystycznym kalendarzu *Warszawianka*. Chodziło m.in. o rubrykę *Z aforyzmów perskiego oka o kobiecie*, gdzie znajdowały się żarty o wyraźnie szowinistycznym zabarwieniu. Jeden z dowcipów, odnoszący się do obrazka, na którym widzimy widzów teatralnych, brzmiący: *Ach, jakaż nudna dziś sztuka... Już dwa akty minęły, a jeszcze nie położyli się do łóżka!*, został opatrzony cenzorskim dopiskiem: *bardzo ordynarny kawał*. Ponadto Czesław Kędzierski był częstym bywalcem kawiarni „Pod Kaktusem”, która mieściła się przy placu Wolności i gdzie w latach 30. występował słynny poznański kabaret literacki Klub Szyderców. Kawiarnia słynęła z karykatur autorstwa Henryka Smuczynskiego. Malowidła przedstawiały znanych mieszkańców miasta, w tym Wujka Czesia. Na jednej ze zbiorowych karykatur możemy zobaczyć Czesława Kędzierskiego w korowodzie „kaktusowego towarzystwa”. Wielce charakterystyczna musiała być także aparycja redaktora, skoro kabareciarze uznali jego zarost za najmłodniejszy w Poznaniu. Sławomir Leitgeber natomiast opisuje: *Pogodną, niemal zawsze uśmiechniętą twarz popularnego redaktora zdobiła broda, a zamiast krawata przez całe życie nosił okazałą kokardę*. W jego postaci i stroju było coś z epigona młodopolskiego okresu. Całości niech dopełni przykład niezwyklej wrażliwości Wujka Czesia na najmłodszych, na których listy odpowiadał w śródowych audycjach Polskiego Radia, czym zyskał sobie niezwykłą popularność w drugiej połowie lat 20. Prócz tego, Wujaszek prowadził poniedziałkowe programy dla dzieci, w których opowiadał swoje bajeczki. Osobiście interweniował w sprawie założenia radia na dziecięcym oddziale zakaźnym w szpitalu św. Józefa. Był wieloletnim redaktorem „Mojego Przyjaciela” – dodatku dla dzieci do „Kuriera Poznańskiego”, gdzie zamieszczał swoje utwory. Po śmierci tak go pożegnano: *Zawsze jednak w ciemne, zimowe wieczory czy piękne dni wiosenne wspominać będziemy kochanego Waszego Wujka Czesia, który ojcowską miłością ukochał wszystkie dzieci i tylko dla nich żył*.

Ilustracja:  
Fragment panneau H. Smuczynskiego w Kawiarni Artystycznej "Pod Kaktusem", od lewej: A. Gniatczyński, S. Iwański, C. Kędzierski (z kłuczem) i J. J. Wroniecki. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu.



1



2

### Eklibris – laureaci konkursu

W ubiegłym roku Biblioteka Raczyńskich zorganizowała ósmą edycję Konkursu na eklibris im. Klemensa Raczaka. Do udziału zgłosiło się 78 twórców, którzy nadesłali 213 znaków książkowych. 16 listopada Jury pod przewodnictwem prof. UMK dra hab. Arkadiusza Wagnera postanowiło przyznać:

- I nagrodę w wysokości 3000 zł – Marcinowi Białasowi *Ex Libris Anna Skowronek* – za efektowne połączenie metaforyczności i realizmu (il. na okładce)
- II nagrodę w wysokości 2000 zł – Patrycji Wojtas *Ex Libris R. Magrittea* – za zaskakującą dojrzałość formalno-warsztatową (il. 1)
- III nagrodę w wysokości 1000 zł – Kseniyi Vysotskoy *Ex Libris Kurk M.* – za hołd uczyniony tradycji wypukłodruku (il. 2)
- honorową nagrodę specjalną – Elżbiecie Radzikowskiej, wybitnej artystce poznańskiej – za całokształt dorobku ujmującego zmysłowością i perfekcją warsztatową (il. 3)
- honorową nagrodę – Jackowi Machowskiemu – za oryginalne eksperymenty formalne z koncepcją eklibrisu (il. 4)

Wernisaż wystawy pokonkursowej połączony z wręczeniem nagród odbył się 16 grudnia 2019 r. w Galerii Atanazego.



3



4





## Nowocześnie, klimatycznie i z tradycją

Katarzyna Wojtaszak  
Dział Koordynacji  
Działalności Kulturalnej  
i Promocji  
Biblioteki Raczyńskich

Moja biblioteka – tak najczęściej mieszkańcy Poznania mówią o filiach Biblioteki Raczyńskich, które rozmieszczone są na terenie całego miasta. Znajdują się na osiedlach, tuż za rogiem, na sąsiedniej ulicy. 4 marca, po niemal rocznej przerwie, mieszkańcy Łazarza mogli wrócić do swojej filii przy ulicy Lodowej. Biblioteka zmieniła się nie do poznania. Jest nowoczesna i klimatyczna, ale to nie jedyna filia Biblioteki Raczyńskich, która w ostatnim czasie przeszła metamorfozę.

Biblioteka Raczyńskich od 190 lat stara się wychodzić naprzeciw oczekiwaniom czytelnika, a także, pamiętając o swojej historii i dziedzictwie, iść z duchem czasu. Miejskami najbliższymi dla wszystkich poznaniaków są filie. *Obserwując ruch w placówkach widzimy, że znacznie chętniej mieszkańcy miasta korzystają z nowoczesnych przestrzeni, które oferują ciekawe zbiory, ale także mają ciekawą ofertę zajęć edukacyjnych i kulturalnych* – zauważa Anna Gruszecka, dyrektor Biblioteki Raczyńskich. Na relacje, które wytwarzają się w bibliotece, wpływ mają nie tylko zasób książek i kompetencje bibliotekarzy, ale również wnętrza, z których korzystają czytelnicy. W ostatnich latach w filiach bibliotecznych odbyło się kilka dużych remontów, biblioteki zmieniły swoje lokalizacje, a to wszystko po to, by jeszcze lepiej odpowiadać na zapotrzebowania poznaniaków.

### NOWA FILIA, NOWE MIEJSCE

O tym, że Poznań potrzebuje nowych filii bibliotecznych, zwłaszcza w miejscach pozbawionych dostępu do oferty kulturalnej, przekonuje przykład otwartej w lutym 2018 r. Filii Naramowickiej. Nowoczesna, przestronna, wyposażona w salę do zajęć i spotkań placówka stała się ważnym miejscem na mapie północnej części miasta. Czytelnicy wysoko cenią bogaty księgozbiór oraz zasób multimedialny, czasopism, a także ofertę wydarzeń kulturalnych dla dzieci i dorosłych, z których część odbywa się w soboty. Najmłodszy czytelnicy korzystają z lekcji bibliotecznych, a po zajęciach w szkole przychodzą po książki oraz po to, aby zagrać na Xboxie. W 2019 r. w Filii Naramowickiej zarejestrowanych było 3896 czytelników. Na wzrost liczby czytelników i wypożyczeń ma także wpływ miejsce i warunki lokalowe filii. Przeniesiona z piwnicy jednego z bloków na os. Zwycięstwa do Domu Kultury Wiktorja Filia 55 przez dwa lata zwiększyła liczbę swoich użytkowników o tysiąc dwieście osób. Nowa przestrzeń, powiększona czterokrotnie w porównaniu do poprzedniej lokalizacji, pozwala też na organizację zajęć dla dzieci: lekcji bibliotecznych, spotkań oraz wydarzeń w ramach akcji *Lato i Zima z książką*. Myśląc o filiach, gdzie odbyły się remonty, które znacznie wpłynęły na poprawę warunków korzystających z nich czytelników i pracujących tam bibliotekarzy, warto też wymienić – Filie 15 na Fabianowie. Utworzoną w 1950 r., znajdującą się w obecnym miejscu od 1975 r., placówkę wyposażono w nowe regały, a wnętrza zostało zaaranżowane w sposób bardziej przyjazny dla czytelnika. Swoje miejsce w osobnej sali znalazły dzieci. Filia dysponuje również ogrodem, w którym wiosną i latem odbyło się wiele zajęć aktywizujących i zachęcających do czytania całe rodziny.

W grudniu 2019 r. po remoncie otwarto też Filie 16 przy ul. Muszkowskiej na poznańskich Smochowicach. Pojawiły się tam nowe regały, pomieszczenie zostało przemeblowane i odmalowane, wymieniono podłogę oraz oświetlenie. Nowe okna, meble, a także odrestaurowany parkiet ma Filia 36 przy ul. Maczka, do której czytelnicy wrócili w lutym tego roku. Poza odnowionym wnętrzem, na czytelników czeka też osobna przytulna salka z księgozbiorem dla dzieci.

### NOWOCZEŚNIE I Z KLIMATEM PRZY LODOWEJ

Filia 4 na poznańskim Łazarzu w ciągu ostatniego roku przeszła gruntowny remont. To jedna z najstarszych i największych filii Biblioteki Raczyńskich. Otwarta w 1950 r., w lokalu przy ul. Lodowej mieści się od 57 lat, a jej zbiory liczą około 60 tysięcy książek. Na czytelników czeka też ok. 600 audiobooków, ponad 3 tysiące filmów oraz 40 tytułów czasopism. Teraz Filia 4 jest wyposażona w klimatyzację i windę. Przestrzeń urządzone tak, żeby czytelnicy mieli lepszy dostęp do półek i regałów. Do dyspozycji użytkowników jest też wygodna czytelnia. W pomieszczeniach będzie można organizować spotkania autorskie lub warsztaty. Myśląc o nowej aranżacji wnętrza postanowiono też zachować elementy, które tworzyły klimat tej placówki: odrestaurowano m.in. biurka, część regałów oraz wyjątkowe ekspozytory do prasy. Remont filii kosztował ponad dwa i pół miliona złotych, uzyskanych w całości z dotacji celowej Miasta Poznania. W wyniku działań Biblioteki Raczyńskich i prac w Filii 4 nie tylko lokal biblioteczny, ale cały budynek został podłączony do miejskiego ciepłokłosa, jako pierwszy spośród niskich budynków Spółdzielni Mieszkaniowej Grunwald. Uroczyste otwarcie filii przy ul. Lodowej w obecności Prezydenta Miasta Poznania Jacka Jaśkowiaka odbyło się 4 marca 2020 r. Niepowtarzalny, czytelniczy klimat, który zachowała zmodernizowana biblioteka, docenili obecni na uroczystości goście, a czytelników wyczekujących na możliwość ponownego korzystania z ich ulubionego miejsca zaprosiliśmy tego samego dnia na spotkanie o łazarskim fyrtku. O dzielnicy opowiedzieli Jerzy Borowczyk i Piotr Korduba, redaktorzy „Kroniki Miasta Poznania” poświęconej ulicy Głogowskiej. *Bardzo się cieszę, że kolejna filia przeszła taką przemianę, stając się miejscem przyjaznym i atrakcyjnym dla czytelników. Biblioteki osiedlowe są bardzo ważne dla lokalnych społeczności. Poznaniacy przychodzą tam nie tylko po to, by wypożyczyć książki. To także miejsca spotkań i rozmów. Jestem przekonany, że filie w nowej odsłonie mieszkańcy będą odwiedzać jeszcze chętniej* – mówi Jacek Jaśkowiak, prezydent Poznania.

To nie koniec planów na nadchodzące miesiące. Jeszcze w tym roku kolejne filie Biblioteki Raczyńskich będą się zmieniały. Część z nich zostanie wyposażona w klimatyzację, co niewątpliwie ułatwi zarówno pracę bibliotekarzom, jak i poprawi warunki korzystania z filii przez poznaniaków. W planach jest również przeprowadzka jednej z filii do remontowanego pawilonu na Świcie. Jeśli prace budowlane pójdą zgodnie z harmonogramem, nastąpi to jeszcze w tym roku kalendarzowym.

Na fot.: dyrektor Anna Gruszecka i prezydent Jacek Jaśkowiak podczas otwarcia Filii 4. Fot. T. Proć.



### Nowości wydawnicze

**Maria Niestrawska, *Prezydent wart Poznania – Cyryl Ratajski (1875–1942), Poznań 2019.***

Katalog nagrodzonej w konkursie na Wydarzenie Muzealne w Wielkopolsce „Izabella 2018” wystawy poświęconej Cyrylowi Ratajskiemu to opracowanie o charakterze popularnonaukowym, które ma za zadanie przywrócić pamięć o zapomnianym i niedocenianym prezydencie Poznania. Ratajski nazywany jest „ojcem miasta” i „najlepszym prezydentem w historii Poznania”, jednak świadomość na temat jego dokonań jest znikoma. Świadczy o tym m. in. fakt, że wystawa zorganizowana w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza była dopiero drugą poświęconą tej postaci. Wystawowy katalog ma służyć popularyzowaniu dorobku Cyryla Ratajskiego przez ukazanie konkretnych osiągnięć jego prezydentury, których ślady są nadal widoczne w stolicy Wielkopolski. Publikacja prezentuje Ratajskiego jako wizjonera, chcącego uczynić z Poznania miasto europejskiego formatu oraz wizję tę konsekwentnie realizującego. Jak powiedział architekt miejski Poznania Władysław Czarnecki: *Cokolwiek działo się w mieście – tam zawsze był Ratajski, albo działała jego inicjatywa*. Cyryl Ratajski przedstawiony został jako człowiek nieugiętej pracy, będący przykładem wielkopolskiej drogi do niepodległości, a także jako kontynuator dzieła organiczników. Publikacja rozwija treści zaprezentowane na wystawie: rozwój przestrzenny i urbanistyczny Poznania, działalność Cyryla Ratajskiego na rzecz kultury, rozwój instytucji Międzynarodowych Targów Poznańskich i organizację w Poznaniu wielkich wystaw, przygotowanie Powszechnej Wystawy Krajowej w 1929 r. oraz działalność prezydenta we wrześniu 1939 r. i ostatnie lata życia, kiedy pełnił funkcję Delegata Rządu na Kraj. Nie jest zatem pełnym opracowaniem biografii Cyryla Ratajskiego, a przyczynkiem do niej, wskazującym na konieczność dalszych badań nad tą postacią. Katalog zawiera obszerny, liczący 222 pozycje spis eksponatów prezentowanych na wystawie. Zamieszczono w nim również blisko 40 anegdotycznych historii oraz kilkadziesiąt archiwalnych fotografii przedstawiających międzywojenny Poznań, co czyni publikację pewnego rodzaju przewodnikiem po dawnym Poznaniu.

**Etyka i estetyka słowa w piosence**  
red. K. Gajda, M. Chrzastowska, Poznań 2019.

Książka *Etyka i estetyka słowa w piosence* jest owocem dwóch konferencji, które odbyły się w ramach Festiwalu Słowa w Piosence „Frazy” w latach 2016 i 2017. Publikacja ta stanowi drugi tom z cyklu poświęconego piosence. Pierwszy został wydany w 2015 r. i nosił tytuł *Nowe słowa w piosence. Źródła. Rozlewiska*. Idea organizowania cyklicznie konferencji przy festiwalu „Frazy” zrodziła się z przekonania, że słowa w piosence to nie tylko dźwięki, ale i sposób rozmowy – artysty z odbiorcą, z innymi artystami, z tradycją i współczesnością. Piosenka stanowi obecnie jedną z najpopularniejszych form komunikacji artystycznej. Dla wielu pokoleń frazy śpiewane przez artystów estrady są pełnowalną częścią kulturowego kodu, dzięki któremu porozumiewają się członkowie społeczności w Polsce i na świecie. W takim ujęciu piosenka jawi się jako specyficzna forma sztuki słowa. Tematami konferencji, z których teksty znalazły się w tomie, były odpowiednio „Nowe słowa w piosence. Etyka i estetyka” w 2016 r. oraz „Pamięć w piosence” w 2017 r. Uczestnicy pierwszej z nich podjęli namysł nad zależnościami, jakie zachodzą między formą a treścią – słowną oraz muzyczną – piosenek współczesnych

i dawniejszych, stanowiących coraz bogatszą tradycję gatunku. W konferencji, która miała miejsce w roku następnym, uwagę skierowano na to, jak piosenka pomaga kultywować pamięć oraz na wykształcone przez piosenkę sposoby opowiadania o szeroko rozumianej przeszłości.

### Wystawa prac

**Hieronima Różańskiego**

Wincenty Różański

\*\*\*

unieść się hymnem ponad światem  
spotkać brata mówić z bratem  
spaść z konia ale dobrego  
i modlić się od wszelkiego złego  
te marzenia duże i drobne  
cichutkie jak szum listka pod wieczór  
chciałbym zapisać na zle i dobre  
na piasku nad brzegiem stawu

Latem w Pracowni-Muzeum J. I. Kraszewskiego będzie można oglądać wystawę grafiki, malarstwa i małych form rzeźbiarskich Hieronima Różańskiego (1929–2000). Autor ukończył studia w PWSSP w Poznaniu na wydziale Architektury Wnętrz, należał do grupy „EF” (Eksperyment Formy) w Poznaniu oraz Stowarzyszenia Marynistów Polskich. W latach 50. zajmował się rekonstrukcją zniszczonego podczas wojny Starego Rynku w Poznaniu, projektował m. in. wystrój kamieniczek, domków budniczych, Wagi Miejskiej. Wykonał wiele projektów architektury wnętrz i detali architektonicznych w obiektach zabytkowych na terenie całego kraju. Równolegle zajmował się działalnością artystyczną. Był bratem wybitnego poety – Witka Różańskiego.

### 50 tysięcy na kulturę, edukację i literaturę

Anna Kozłowska  
Dział Koordynacji Działalności Kulturalnej i Promocji  
Biblioteki Raczyńskich

Listopad wielu pracownikom bibliotek kojarzy się ze śmiałymi planami na przyszłość, skrojonymi na miarę precyzyjnych kosztorysów, czyli dopinaniem na ostatni guzik wielostronicowych wniosków o ministerialne dotacje. Kwartał później wreszcie widzimy efekty pracy. Niedawno ogłoszone wyniki naborów do programów Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na 2020 r. pokazały, że wysiłek opłacił się, a my zakasujemy rękawy, by wkrótce zaprosić publiczność na atrakcyjne, bezpłatne wydarzenia. 56 420 zł przyznanych Bibliotece Raczyńskich dotacji z programów „Partnerstwo dla książki” i „Literatura” pozwoli nam na: zorganizowanie „Jesieni w świecie mitów”, czyli zaproszenie dzieci do wzięcia udziału w interdyscyplinarnym cyklu zajęć, uatrakcyjnienie oferty dla seniorów, wydanie tomu wierszy Mariana Grześcaka oraz zorganizowanie spotkań z blogerami i vlogerami w ramach nowego cyklu „Mól w sieci”. Szczegóły wkrótce.



H. Różański, *Autoportret*



## Co czytał Poznań w 2019 roku?

Katarzyna Wojtaszak

Dział Koordynacji Działalności Kulturalnej i Promocji Biblioteki Raczyńskich

Mówiąc o czytelnictwie podajemy przede wszystkim dane ilościowe, dotyczące zapisanych czytelników i wypożyczonych książek. Jednak od 2018 r. zaglądamy w statystyki wypożyczeń po to, by sprawdzić, co czytamy i co wypożyczamy w Bibliotece Raczyńskich. Trzecia już wystawa z cyklu „Co czyta Poznań” pozwoliła poznać wybory czytelnicze 2019 r., a także porównać je z wcześniejszymi wynikami. Jak zwykle, nie zabrakło zaskoczeń.

Po raz pierwszy w naszym rankingu wygrał kryminał (do tej pory pierwsze miejsce zajmowała literatura obyczajowa). Jednak nie tyle gatunek, co tytuł nas zaskoczył. Ponad 800 razy nasi czytelnicy pożyczili *Czwarty klucz* Zygmunta Zeydlera-Zborowskiego. Powieść kryminalna była publikowana w odcinkach na łamach „Kuriera Polskiego” w 1981 r., w 2009 r. wydana w formie książkowej, a dekadę później – wznowiona. Zygmunt Zeydler-Zborowski, współtwórca Teatru Sensacji „Kobra”, był autorem blisko 70 książek. Jego powieść *Bardzo dobry fachowiec* posłużyła za kanwę scenariusza jednego z odcinków serialu *07 zgłoś się*. Skąd zainteresowanie tym tytułem? Może z chęci poznania wcześniejszych rozdziałów tradycji polskiego kryminału. Może z sentymentu za historiami czytany przed laty, bo książki Zeydlera-Zborowskiego były wydawane m.in. w popularnej serii srebrnego klucza. Powieść zmarłego w 2000 r. pisarza nie jest jedynym kryminałem w naszym zestawieniu. Po raz pierwszy w dziesiątce najchętniej wypożyczanych książek beletrystycznych pojawiła się fantastyka i to zarówno w klasycznej już książce *Cześć, i dzięki za ryby*. W *zasadzie niegroźna* Douglasa Adamsa, jak i współczesnej polskiej fantazy *Bramy światłości* Mai Lidii Kossakowskiej. Patrząc na najczęściej wypożyczane książki niebeletrystyczne wiadać, że nasi czytelnicy cały czas chętnie sięgają po pozycje dotyczące II wojny światowej. Wśród tych najczęściej czytanych pojawiły się w 2019 r. *Dziewczyny od szczyrów* Lizy Mundy i biografia *Rokossowski* Borisa Sokołowa. W porównaniu z latami ubiegłymi nowością jest zainteresowanie książkami poświęconymi zdrowiu. Wśród tych chętnie pożyczanych znalazły się reportaże *Twoje życie w moich rękach: opowieść o polskiej służbie zdrowia*, wywiad z prof. Andrzejem Szczeklikiem *Słuch absolutny*, a także przepisy na zdrowe potrawy *Jak nie umrzeć przedwcześnie* Michaela Gregera. Cały czas chętnie czytamy książki o tematyce podróżniczej, a najczęściej wypożyczana to *Beskidy na weekend*, w której Stanisław Figiel opisuje dziewięć tras po tym regionie. Jak zauważyły obecne na spotkaniu podczas wernisażu Izabela Sadowska, prezes portalu *Lubimyczytac.pl*, i Agnieszka Kalus, autorka bloga *czytambolubie.pl*, zaskakujące jest, że w erze internetowych map książka, która nie istnieje w wirtualnym świecie (nie ma jej na instagramie, youtube, blogach), a jest typowym użytkowym przewodnikiem, cieszy się tak wielkim zainteresowaniem. Bez względu na zmieniające się mody literackie, czytanie powinno być ważnym elementem rozwoju dziecka i budowania relacji

między nim a rodzicami. Dlatego bardzo cieszy obecność w zestawieniu świetnych autorów polskiej literatury dla najmłodszych: Doroty Gellner, Wojciecha Widłaka, Rafała Witka. Beletrystyka dla dzieci z jednej strony pomaga kształtować wyobraźnię, rozwija i uwrażliwia, ale także uczy rozumienia świata, który nie zawsze znajduje się „za górami za lasami”, ale jest tu i teraz. Popularność książek biblioterapeutycznych oraz podejmujących temat choroby, emigracji czy bezpieczeństwa pozwala zauważyć, że równie ważny, co ten baśniowy, jest realny świat, w którym żyją współczesne dzieci. Niezachwiana jest też popularność książek o zwierzętach, które zawsze – tak w beletrystycznej, jak i popularnonaukowej formie – są pożyczane w Bibliotece Raczyńskich.

Analizując wybory naszych czytelników widzimy różnorodność świata książki oraz mnogość sposobów czerpania informacji o literaturze. Okazuje się, że mimo zestawień najlepiej sprzedających się tytułów, rankingów popularności i coraz szerzej zakrojonej promocji książki jako produktu, cały czas rynek książki jest bogaty i pozwala na znalezienie wielu ciekawych tytułów z szerokiej oferty bibliotecznej. Ponieważ siłą bibliotek jest możliwość pożyczania nowych, popularnych pozycji, jak również sięgania do klasyki lub książek sprzed lat. I dla wielu to właśnie książka pozostaje najlepszym, zweryfikowanym i rzetelnym źródłem informacji. Zapraszamy między regały, by odkrywać kolejne tytuły w 2020 r.



### Nominacje:

Jarosław Bączyk, *Krzyż dla generała. Generałowie ze stoku poznańskiej Cytadeli (1831–1945)*. Wielkopolskie Muzeum Niepodległości, Poznań.  
Maciej Bukowski, *Zmartwychwstanie*. Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań.

Filip Czekala, Tomasz Mikszo, *Pewuka. Cud nad Wartą*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

Krzysztof Kurek, *Teatr poznański w podróży (1870–1900). Repertuary występów i źródła do dziejów sceny polskiej w zaborach pruskim i rosyjskim*. Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań.

Waldemar Łazuga, *Portret rodziny z herbem we wnętrzu*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

Maciej Michalski, *Miejsce Uniwersytetu. Infrastruktura uniwersytecka w przestrzeni miejskiej Poznania i okolic (1919–2019)*. Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.

Wojciech Mueller, *Bohater wiary. Ksiądz Aleksandra Woźnego duszpasterski styl*. Wydawnictwo Kontekst, Poznań.

Jarosław Mulczyński, *Życie artystyczne w Poznaniu w latach 1919–1939. Instytucje, salony, wystawy*. Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań.

Atanazy Raczyński, *Dziennik*. Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.  
Piotr Świątkowski, *Sprawa Floriana Kniotka*. Vesper, Czerwonak.

### Winieta. Pismo Biblioteki Raczyńskich

Wydawca: Biblioteka Raczyńskich, plac Wolności 19, 61-739 Poznań  
[www.bracz.edu.pl](http://www.bracz.edu.pl); e-mail: [winieta@bracz.edu.pl](mailto:winieta@bracz.edu.pl); tel.: 61 855-12-44

Redaktor naczelna: Anna Gruszecka

Redaguje kolegium, przew. dr Alicja Przybyszewska

Projekt graficzny: Mirosława Korbańska

Druk: Sors Sp. z o.o. Nakład: 800 egz.



Biblioteka  
Raczyńskich

POZnań\*